

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



STANISŁAW IGNACY  
WITKIEWICZ

**GYUBAL WAHAZAR**  
czyli  
**NA PRZEŁĘCZACH BEZSENSU**

Nieeuklidesowy dramat  
w czterech aktach

1921

*Motto:*  
*Es ist doch teuer zu Macht zu kommen –*  
*Die Macht verdummt.*

*Friedrich Nietzsche*

*Poświęcone*  
*Tadeuszowi Langierowi*

## OSOBY

- G y u b a l W a h a z a r – wygląda na lat 40. Czarne, długie, wiszące wąsy. Czarne, rozwichrzone włosy; czarne oczy. Piana leje się z pyska przy lada sposobności<sup>1</sup>. Jasnozielone, bardzo szerokie portki i fioletowe długie buty spod tych portek widne. Kaftan bordo. Czarny miękki kapelusz. Tytan. Głos ochrypły.
- Ś w i n t u s i a M a c a b r e s c u – dziesięcioletnia dziewczynka, blondynka, ubrana biało z różowymi wstążkami. Piękna jak aniołek. Oczy czarne, olbrzymie.
- D o n n a S c a b r o s a M a c a b r e s c u – jej matka, lat 26, blondynka bardzo piękna. Aniołkowata jak i córka. Oczy jasne.
- D o n n a L u b r i c a T e r r a m o n – lat 23. Ruda z czarnymi oczami przyjaciółka D o n n y S c a b r o s y.
- P r z y j e m n i a c z e k – ośmioletni synek D o n n y L u b r i k i. Blondyn, przeważnie milczący,
- M i k o ł a j K w i b u z d a – młynarz. Lat 50. Gruby. Ogolony zupełnie. Blondyn o czerwonym pysiu.
- J ó z e f R y p m a n n – medyk. Wysoki, chudy. Wąsy krótkie. Blondyn.
- L i d i a B o c h n a r z e w s k a – szwaczka. Brunetka. Lat 30. Dość ładna ale wulgarna.
- J a b u c h n a M u s i o ł e k – służąca, lat 23. Ładna. Ciemne włosy. Jasne oczy.
- F l e t r y c y D y m o n t – literat Chudy, mały, lat 38. Blondyn. Duże włosy. Ogolony zupełnie.
- O j c i e c U n g u e n t y – lat 92 (dziewięćdziesiąt dwa). Główny kapłan przeniewierczej sekty Perpendykularystów. Siwy brunet. Ogolony zupełnie. Teoretyk. Czarna, długa, obcisła szata z białymi guzikami w jeden rząd. Czarna, wysoka, spiczasta czapka z czarnymi skrzydłami po bokach.
- O j c i e c P u n g e n t y – zakonnik, lat 54. Główny Fafułat przeniewierczego zakonu Pneumatyków Bosych. W sandałach. Brat rodzony O j c a U n g u e n t e g o i zupełnie do niego podobny. Różni się czarną, do kolan sięgającą brodą i olbrzymimi, czarnymi, do pasa zwisającymi włosami. Brązowy habit w żółte kółka. Przepasany żółtym sznurem<sup>2</sup>.
- C z t e r e c h P e r p e n d y k u l a r y s t ó w – ogoleni zupełnie, starsi panowie, ubrani zupełnie tak samo jak O. U n g u e n t y, tylko bez skrzydeł na czapkach, które mają ścięte szpice.
- D w ó c h P n e u m a t y k ó w B o s y c h – w sandałach. Ubrani jak O. P u n g e n t y, tylko bez żółtych kółek.
- Czterech katów – w czerwonych trykotach i czerwonych stosowanych kapeluszach „en bataille” z czarnymi piórami. Mają również i czarne, króciutkie, do pół odległości między biodrami a kolanami sięgające, spódniczki.
- I Kat – siwy, z krótko przystrzyżonymi siwymi wąsami, włosy krótkie.
- II i III K a t – czarni brodacze.
- IV K a t, M o r b i d e t t o – młodzieniec o okrutnej, kobiecej twarzy. Oczy skośne, zielone. Duże, rude, kędzierzawe włosy.
- S z e ś c i u l u d z i g w a r d i i p r z y b o c z n e j W a h a z a r a – ubrani w angielskiego kroju uniformy khaki z białymi wyłogami. Czarne stosowane kapelusze z błękitnymi piórami, włożone normalnie. Ogoleni.
- B a r o n O s k a r v o n d e n B i n d e n G n u m b e n – dowódca gwardii W a h a z a r a. Piękny, ogolony pan, lat 30. Ubrany jak żołnierz. tylko ma złote epolety z czerwonymi paskami.
- Tłum ludzi z prośbami – R o b o t n i c y, P a n o w i e w c y l i n d r a c h, B a b y, eleganckie D a m y, D a n d y s i i D a n d y s k i.

<sup>1</sup> Bardzo łatwo wykonać przez uprzednie wpakowanie sobie w usta pastylek Vichy albo okruchów Piperazyny mag. Klawego. (Przyp. aut.)

<sup>2</sup> Kolory zasadnicze w strojach i dekoracjach mają być następujących odcieni:  
żółty – kadmiem cytrynowe  
czerwony – cynober francuski  
czarny – czerń słoniowa. (Przyp. aut.)

*Akt I – Poczekalnia przy audiencyjnej sali w pałacu W a h a z a r a.*  
*Akt II – Inny pokój w pałacu W a h a z a r a.*  
*Akt III – Podziemie w więzieniu na ulicy Genialnych Pauprów.*  
*Akt IV – Ten sam pokój co w akcie I.*

## AKT PIERWSZY

*Poczekalnia przy audyencyjnej sali w pałacu Wahazara. Drzwi wprost i na lewo. Czarne ściany. Okien nie ma. Czerwony deseń: jedna linia nieregularnych zygzaków zakończonych na szpicach żółtymi płomieniami. Dwie żółte kolumny w czerwone spiralne pasy. W kącie przy lewych drzwiach stolik z olbrzymim błękitnym syfonem z sodową wodą i szklanką. Obok na wieszadle na ścianie wprost wisi szynel wojskowy koloru bordo ze złotymi galonami i złotym szamerowaniem. Krzesel nie ma zupełnie. Prawą ścianę stanowi olbrzymia oszklona szafa biblioteczna. Na prawo od drzwi, wprost, wisi olbrzymi, kubistyczny, ale mimo to bardzo podobny portret Wahazara. Na ziemi czarny dywan z czerwonym środkiem, z żółtą promienistą gwiazdą. Tłum ludzi z prośbami skupiony koło drzwi wprost. Pojedyncze osoby przechodzą to tu, to tam w zdenerwowaniu. Wszyscy trzymają ogromne, zapisane z jednej strony arkusze papieru, które z odwrotnej strony wyglądają zupełnie tak jak dywan: czarne z czerwonym środkiem i żółtą gwiazdą. Jedna lampa u góry. Dwie palą się, zwrócone ku sobie reflektorami, na dwóch kolumnach. Drzwi na lewo wypoduszkowane jaskrawoczerwonymi piernatami. Nad drzwiami olbrzymi, purpurowy wypchany ptak z niebieskim łańcuchem w dziobie. W tłumie: Donna Scabrosa ze Świntusią, Donna Lubrica z Przyjemniaczkiem, Fletrycy Dymont, Lidia, Jabuchna, O. Pungenty z dwoma Pneumatykami Bosymi, Robotnicy, Panowie w cylindrach, Baby i eleganckie Damy, Dandysi i Dandyski. Scabrosa w jasnoblękitnej, Lubrica w zielonej sukni. Fletrycy – beret na głowie, gumowy jasnoszarozielony płaszcz, białe rękawiczki. Świntusia ubrana białą z różowymi wstążkami. Jabuchna we fioletowej zniszczonej sukni i zielonoseledynowej chustce. Przyjemniaczek ubrany ciemnobłękitno. Lidia w grubej żalobie. Wszyscy szepczą, potem rozmawiają coraz głośniejsz; wreszcie zaczynają się pojedyncze krzyki.*

I PAN W CYLINDRZE *patrząc na zegarek*

Jest trzecia w nocy. Proponuję, żebyśmy po prostu poszli sobie.

DANDYSKA *w sukni pomarańczowej*

To są niemożliwe rzeczy! Sześć godzin czekam tu stojąc.

I BABA *szara chustka, lachmany*

Tu chodzi o zupełne odwartościowanie wszelkiej oceny faktów. Ja wytrzymam.

II PAN W CYLINDRZE

Proszę mi nie zwracać głowy oceną faktów.

I DAMA *czarno ubrana*

Nie mamy na to żadnych kryteriów.

II BABA *czerwona chustka, lachmany*

Tak. W państwie sześciowymiarowego kontinuum wszelkie kryteria są rzeczą w istocie zbyt banalną.

DANDYS *rozcierając kolana*

Och! jakże mnie boli!

ŚWINTUSIA

Posmaruj sobie olejkiem kamforowym.

SCABROSA

Cicho, dziecko! Do rozpaczy doprowadza mnie ta mała swoją wytrzymałością.

II DAMA *ubrana czerwono, pada na kolana zwrócona twarzą ku drzwiom na lewo*  
Tam jest ON! Nasz władca! Jedyny pan wszystkich żywołów i bezkresnych pól ogólnej grawitacji!

II BABA  
Wariatka! Ona myśli, że nikt z nas nie zna teorii Einsteina. Teraz już w szkole średniej uczą bezwzględego rachunku różniczkowego.

I BABA  
Niech żyje Gauss! Niech żyją ogólne współrzędne! Wszyscy wiemy już, co to są tensory!!!

II DAMA *bijąc pokłony przed drzwiami*  
Chciałabym się zaczekać na śmierć! Myślę, że lecę z nieskończoną szybkością w otchłań absolutnej pewności. Każda sekunda jest nieskończonością.

I PAN W CYLINDRZE  
A ja mam dosyć! Chodźmy wszyscy do jego gabinetu i powiedzmy mu, że nie wytrzymamy.

DANDYSKA *gdacząco*  
Tak, tak, tak. Idźmy.  
*Idzie ku drzwiom. II Dama łapie ją za nogę.*

II DAMA *śmiejąc się histerycznie*  
Nie idźcie tam! Słyszycie? Gniewa się nasz władca, nasz okrutny bożek.  
*Wszyscy nasłuchują. Zza drzwi na lewo słychać grzmotliwe bełkotania Wahazara i jęki męskie.*

I PAN W CYLINDRZE  
A! To po prostu jest świństwo! Ja nie mogę.

FLETRYCY *podchodząc do niego*  
Ile czasu księżę już czeka?

I PAN W CYLINDRZE  
Pięć godzin! To nie do zniesienia!  
*Mnie swój papier i ciska o ziemię. Fletrycy wybucha śmiechem.*

FLETRYCY  
Cha, cha, on myśli, że on czeka! Czy księżę wie, ile czasu ja czekam? Trzy mie-sią-ce! Trzy – po sześć godzin dziennie. Chodzi mi o wystawienie moich dramatów.

GŁOSY  
Tak! Tak! I my także! Ja czekam czterdzieści pięć dni! Ja dwa tygodnie!

II DAMA *ciągle na kolanach, przekrzykując innych*  
Ja się zaczekam! Wnętrznosci mi puchną od czekania! Tak wszystko się we mnie wypina i czeka, bez końca czeka. W piekle nie ma żadnych mąk. Tam tylko czekają. Piekło jest jedną wielką poczekalnią.

GŁOSY  
Idziemy! Ja już nie mogę! Walić we drzwi! Idźmy!  
*Tłum kotłuje się na miejscu. Rozpychając tłum wchodzi przez drzwi środkowe Gnumben. Ci, którzy go zobaczyli, cichną. Robi się zupełna cisza. Gnumben przechodzi przez salę, patrząc na wszystkich jadowicie i badawczo.*

I PAN W CYLINDRZE *do Gnumbena*  
Panie kapitanie, tu jedna pani zwariowała od czekania. (*wskazuje na II Damę, która nie przestaje bić pokłonów*) Tak nie można. To jest...

GNUMBEN *zimno*

Milczeć!

*I Pan milknie. Wszyscy rozstępują się w milczeniu przed wychodzącym Gnumbenem. Gnumben exit. I Pan podnosi swój zmięty papier i starannie go rozprostowuje na łędźwiach, klnąc cicho.*

II DAMA *wskazując na szynel wiszący koło stolika*

Patrzcie! Tam jest symbol jego władzy. Czysta Forma jego potęgi, czekająca, aby się rozprężyć w rozkosznych ruchach jego straszliwego ciała!

I PAN W CYLINDRZE *prasując papier*

A, kanalie! A, cholera! A, psiakrew! A, żeby to morowa zaraza!

FLETRYCY *do 7 Pana*

Uspokój się, książę. To jest pyszny kawał. Ja trzymam się przez to, że patrzę na wszystko jak na kawałek fantastycznej powieści.

I BABA

Tak, żyjąc tak jak my, można nie czytać zupełnie wagonowych romansów. Życie samo jest...  
*Roztwierają się drzwi na lewo i, kopnięty z całej siły, wylatuje z nich Mikołaj Kwibuzda, w ubraniu zawalonym mąką, z ogromnym workiem w rękach. Wywala się obok II Damy na worek, który pęka. Mąka rozsypuje się. Drzwi przez chwilę otwarte. Wszyscy zdrtwili z przerażenia, patrzą na lewo. Panowie zdjęli cylindry, Fletrycy zdjęli beret.*

II DAMA

To on, nasz jedyny – bożek wiecznego oczekiwania. Przyjdź! Niech się spełni ofiara męki!!!  
*Z drzwi na lewo wypada Gyubał Wahazar tocząc białą pianę po swoim bordo kaftanie. Ryczy.*

WAHAZAR

Haaaaaa!!!!!! *(staje i wkłada ręce w kieszenie od portek. W tej chwili wyjmuje prawą rękę i wskazuje na II Damę) Wyrzucić mi tę padlinę!! (II Pan w cylindrze i jeden z Robotników chwytają II Damę i wywlekają ją szybko przez drzwi środkowe) Dobra! (do I Pana w cylindrze) Wal pierwszy!!  
Wskazuje na drzwi na lewo. I Pan się waha.*

I PAN W CYLINDRZE *uniżenie*

Może po Waszej Jedyności. Après vous... Proszę...  
*Wahazar chwyta go za kark, wtłacza do gabinetu i zatrząskuje wypoduszkowane, czerwone drzwi za sobą. Chwila ciszy. Wracają: II Pan i Robotnik, którzy wywlekli II Damę.*

ROBOTNIK

Wzięli ją do złotego domu.

II PAN *ocierając czoło*

Och! Co za okropność! Przeczekała się. Czy może być coś potworniejszego!

II BABA

Czy prędzej, czy później wszystkich nas to czeka: przeczekamy się na wylot.  
*Za drzwiami na lewo słychać piekielne przekleństwa Wahazara. Wszyscy nasłuchują.*

FLETRYCY *na tle ciszy*

A czasem, jeśli się trafi na dobrą chwilę, wszystko z nim można zrobić. Trzeba się tylko wziąć ostro: poufale i brutalnie. Dziwna jest psychologia tego drania.

KWIBUZDA *wstając*

A, to ja muszę spróbować.

I BABA

Ale się strzeżcie, Mikołaju. Jak nie pójdzie od razu – to śmierć.

*Ze drzwi na lewo wychodzi Rypmann. Przez chwilę otwarcia drzwi słyhać potworny ryk Wahazara.*

RYPMANN

Czy wszyscy mają papiery w porządku?

GŁOSY

Tak jest, panie doktorze! Wszyscy! Wszystko w porządku!

RYPMANN

Ciszej. Boję się bardzo o stan serca Jego Jedyności. Puls ma 146 na minutę. Proszę nie wyprowadzać go z równowagi, inaczej będę musiał przerwać audiencję.

DANDYSKA

Bój się pan Boga, panie doktorze! Czekam już siódmą godzinę. Nóg nie czuję zupełnie.  
*Siada na ziemi.*

RYPMANN

Kpisz pani, czy co u licha? Tu są ludzie, którzy czekają miesiącami, po dziesięć godzin dziennie, a ona wyjeżdża z siódmą godziną! Wielka dama!

I BABA

Ten niesamowity erotyzm Jego Jedyności przeraża mnie wprost.

RYPMANN

Nadludzkie siły ma ten człowiek. Jestem doktor i nic nie rozumiem. To są jakieś nieznanne źródła psychicznej energii. W głowę zachodzę, a nawet dalej jeszcze, co to ma znaczyć.

FLETRYCY

Narkotyki?

RYPMANN

Ale gdzie tam! Jego Jedyność jest najwzorowszym ze wszystkich znanych mi abstynentów. Śpi godzinę, czasem półtorej. A pracuje jak sześćdziesiąt parowych hipopotamów. Ambasadora Illirii nie mogę się jeszcze docucić po dzisiejszej audiencji. Wypracowali nowy projekt wychowania dziewczynek. Arcydzieło. Palce lizać.

DONNA SCABROSA

To coś dla mnie. Jestem tu po raz pierwszy. Panie doktorze, niech pan mnie objaśni.

ŚWINTUSIA

I mnie także. Ja chcę być damą dworu Jego Jedyności. Chcę mieć to napisane na czerwonym bilecie, jak mała księżniczka Valpurgii.

RYPMANN *do Scabrosy*

Owszem. To jest rzecz najłatwiejsza. Podziwiam panią. (*Kwibuzda wychodzi przez drzwi środkowe. Wszyscy słuchają rozmowy Scabrosy z Rypmannem.*) Mało jest matek, które się na to decydują, a skutki tego są wprost cudowne. Tylko zupełna separacja jest wyma...

*Drzwi na lewo otwierają się i wypada I Pan, kopnięty silnie w zadek. Za nim Wahazar – cały kaftan ma w pianie. Dandyska podnosi się z ziemi.*

WAHAZAR *ryczy*

Haaaaaa!!!! Ty świńtuchu, ty trzepiecino!!! Ty wągrowaty gnidoszu!!!! (*I Pan pada na ziemię*) Ty śmiesz przychodzić z pomiętym papierem i jeszcze śmiesz podpisywać się „książę” – co? Ty krzywulcu! Ty wielozparkowy syzygambie!!! (*patrzy po obecnych*) Słuchać!!!! Mówiłem, że wobec mnie są wszyscy równi. Ty, stara ropucho, i ty, zdegenerowany miejski chamie, i ty, lafiryndo, i ty, wielki zdechlaku. (*wskazuje po kolei na I Babę, na Robotnika, na Dandyskę i na I Pana, który wstaje i stoi „na baczność”*) Jesteście nic, absolutnie nic. Dla was oddaję się rzeczy najtrudniejszej: zupełnej samotności. Nie mam równych sobie. Nie tak jak cesarze i królowie – ja jestem w innym wymiarze ducha. Jestem geniusz życia tak



wielki, że Napoleon, Cezar, Aleksander i tym podobne fidrygasy – to jest nic wobec mnie: pyłki takie same jak wy! Rozumiecie, suszone klapzdry? Ja mam mózg jak beczka. Mógłbym być, czym bym tylko zechciał, czym by mi się tylko zamarzyło. Rozumiecie? He???

FLETRYCY *drżącym głosem*

Zdaje się, że do pewnego stopnia zaczynam to trochę pojmować.

WAHAZAR

Ja ci dam „pewny stopień”! Czy nie chcesz do pewnego stopnia umrzeć, ty wszawy skorpionie? He???

FLETRYCY *nieprzytomnie*

Ja... nic... Ja... wasza Jedyności...

WAHAZAR *lagodniej*

Więc milcz i słuchaj. Widzę, że jesteś dość inteligentny. (*do wszystkich*) Poświęcam się dla was. Nikt z was ocenić tego nie potrafi i tego od was nie żądam. Wiem, że mówicie o mnie rzeczy potworne. Nie chcę o tym nic wiedzieć. Nie mam donosicieli i mieć nie będę, tak samo jak nie mam ministrów. Jestem sam jak Bóg. Sam wszystkim rządę i za wszystko odpowiadam, i to tylko przed sobą samym. Mogę się skazać na śmierć, jak mi przyjdzie ochota – jeśli uznam definitywnie, że się mylę. Nie mam ministrów – w tym jest moja wielkość. Jestem jeden, samotny duch – jak para w maszynie, jak elektryczna energia w baterii. Ale za to naprawdę mam maszynę pod sobą, a nie żywą miazgę. Moi urzędnicy to automaty, takie, jakie widujecie na stacjach. Wkładam centa i wychodzi czekoladka, a nie miętowy cukierek: cze-ko-lad-ka. (*do Fletrycego*) Rozumiesz to? He??

FLETRYCY

Tak, teraz zupełnie rozumiem. Pierwszy raz...

WAHAZAR *przerywa mu*

No i chwała Bogu. Ciesz się, żeś zrozumiał, i stul pysk. (*wzniosłym tonem*) Wiadę was do szczęśliwości takiej, o jakiej nawet nie potrafilibyście marzyć teraz. Ja jeden wiem. Każdy będzie w swoim pudełku z watą, jak bezcenny klejnot – samotny, jeden jedyny w nadludzkiem dostojeństwie swojej najgłębszej istoty tak jak ja teraz jestem. Tylko ja cierpię jak wszyscy diabli, bo się poświęcam dla was i znoszę nawet to, że uważacie mnie za dzikiego chama, takiego jak wy wszyscy – (*do I Pana*) razem z – tobą, mości książę. Jestem czysty jak dziewczeczka samotna, gdy myśli o białych kwiatach metafizycznej miłości do Jedyne Bóstwa. Jestem sam jak dziwny metafizyczny kwiat, wyrosły w ciemnym ośrodku wszechbytu, jestem samotny jak perła we wnętrzu zapomnianej w głębiach ostrygi... (*Fletrycy wybucha histerycznym śmiechem i pada w kurczach na ziemię.*) Śmieję się, idioto. Wiem, że nie umiem mówić twoim parszywym literackim językiem. Śmieję się. Nie mam ci tego za złe. Każdy z was może mi wszystko powiedzieć w oczy, ale nikt z was się na to nie odważy, bo za to śmierć, moi drodzy państwo. Trudno. Ale donosicieli nie mam. W tym jest część mojej wielkości. I mówię wam: nowych ludzi można tylko stworzyć niszcząc, a nie kładąc wszystkim do głowy piękne myśli, jak to robi pan Fletrycy. Niech się sobie bawi, a ja będę niszczył, w imię najpiękniejszych skarbów, w imię tych cudownych kwiatków, które zakwitną w duszach waszych dzieci, kiedy się ockną na pustyni ducha i wyć będą o jedną kroplę tego czegoś, tego niezmiennego, wielkiego, a tak małego, że znaleźć to można w każdym robaczku, w każdej trawce, w każdym kryształku ukrytym w skale...

FLETRYCY *wstając, przerywa mu*

Czy i w pluskwie, która cię gryzie w nocy, o, Wasza Psychiczna Nieeuclidowości?

WAHAZAR *zimno, ale drżącym głosem*

Co?

FLETRYCY *brutalnie*

Pytam się, czy i w pluskwie? stary kobotynie!

WAHAZAR *gwiżdże na palcach; tum się rozstępuje; wpada z szaloną szybkością sześciu Gwardzistów z Gnumbenem na czele*

Rozstrzelać natychmiast tego błazna!!!

*Wskazuje na Fletrycego.*

GNUMBEN

Rozkaz. Brać go.

*Wskazuje Fletrycego swoim ludziom. Gwardziści z szaloną szybkością wywlekają Fletrycego, który jak flak poddaje się.*

WAHAZAR *kończąc rzecz swoją*

Otóż. tego choć troszkę chcę wam dać. I dam, choćbyście mieli przejść przez takie męki, wobec których to, co jest teraz, wyda się wam nieludzką rozkoszą.

*Wszyscy słuchają struchlali.*

I BABA

No dobrze, Wasza Jedyność, ale co to jest to to, o to właśnie chodzi. Ja słyszałam już o tym, ale niedobrze rozumiem, chociaż znam dobrze teorię Einsteina.

WAHAZAR *wycierając nadmiar piany z kaftana*

Tego, widzisz, moja stara, ja sam nie wiem. Tu ani mnie, ani tobie sam Einstein nie pomoże. Mógłbym wiedzieć to, ale nie chcę. Straciłbym siłę działania. *(do wszystkich)* Rozumiecie? He? *(Milczenie)* Gdybym dobrze wiedział, o co mi chodzi, gdybym to rozumiał tak, jak ta stara, i zresztą ja także rozumiem Einsteina, nie mógłbym nic dla was zrobić. *(za sceną słychać salwę karabinową)* O – już o jednego literata mniej. Zaraz lżej się robi w powietrzu. Sam nie lubię pisać i nie znoszę grafomanów. Sobacze plemie, psiakrew! Więc?

STARY ROBOTNIK

No dobrze, Wasza Jedyność, ale sami mówicie, że teraz nic, tylko męka. Wierzę, że nasze wnuki, ale my: co my będziemy mieć z tego?

WAHAZAR

Prawdopodobnie nic i wcale nie jest to tak tragiczne, jak się wydaje. Musimy wyjść poza osobowość – inaczej nie stworzymy nic. Chcę całej ludzkości przywrócić to, co utraciła, i za tę cenę dąży do tego, aby stać się – jeżeli się już nie stała – zupełnie czymś takim jak ul, mrowisko, stado szarańczy, gniazdo os czy coś podobnego.

I BABA

No tak, ale my, starzy, też chcielibyśmy odpocząć. Wyście, Wasza Jedyność, żyli kiedyś, używaliście. A my nic. Ciągle to samo, tylko coraz gorzej.

SCABROSA

Tak. On użył wszystkiego aż po uszy. Ja go znam.

WAHAZAR *do Scabrosy*

Proszę nie przerywać tam! *(do Baby)* Czy myślicie, że o was tu chodzi, o was jako takich? Ależ nic podobnego. Kto wam to powiedział? Tu o mnie nawet nie chodzi: o mnie samego. Ja cierpię z was wszystkich najbardziej. Cieszcie się, że cierpicie razem z takim człowiekiem jak ja. Nie zmuszajcie mnie do pustych deklamacji, a nade wszystko do myślenia. Przecież żebym chciał, tobym przemyślał wszystko dziś w nocy, jutro bym wstał zupełnie innym człowiekiem i nic, dosłownie nic nie mógłbym zrobić. Wy narzekacie, że musicie czasem poczekać ze dwa miesiące z prośbą. Żydzi też czekali Mesjasza i dlatego wydali teraz Cantora, Husserla, Bergsona – o, jakże nienawidzę tego blagiera – Marxa i Einsteina. Nie myślcie, że jestem filosemitą, ale to jest fakt.

I BABA

No tak, Żydzi czekali i przeczekali się już kiedyś i jak przyszedł Mesjasz, to go zabili.

WAHAZAR

Babo, nie wyprowadzaj mnie z cierpliwości. Nie ty, to twoja wnuczka będzie szczęśliwa.

STARY ROBOTNIK

Ale ja, ja. Co mnie z tego?

WAHAZAR *przedrzeźnia go*

Ja! Ja! Ja! Żebym ja tak myślał, to byście byli teraz kupą baranów. A tak czekacie przynajmniej na coś. *(śmieje się)* Pewno myślicie, że za dużo gadam, że przez ten czas mógłbym wszystko załatwić. Dobra! No! dawaj papier, który z brzegu!

*Wyrywa papier Staremu Robotnikowi.*

RYPMANN *podczas tego łapie go za rękę i bada mu puls*

Wasza Jedyność: 175. Ani minuty więcej. Koniec.

*Wpada Kwibuzda z butelką wina w rękę.*

KWIBUZDA *przedzierając się przez tłum*

Te – Gyubal! Zaraz tu do mnie. Ja mam interes. (*uderza pięścią w kark Wahazara*) Czytasz czy nie, cholero, bo ci gnaty połamię.

*Wahazar milcząc czyta dalej prośbę Starego Robotnika. Rypmann mierzy mu gorączkę pod kaftanem.*

I BABA *z podziwem*

Że też jednak nikt nie odważy się go zabić!

WAHAZAR *wyrywa sobie spod pachy termometr i ciska go o ziemię*

A widzisz, babo! Ja mam taki fluid.

*Drze w kawałki prośbę Starego Robotnika.*

KWIBUZDA *trochę straci! kontenans, próbuje drugi raz, bije pięścią Wahazara w głowę*

Będziesz mi odpowiadał, te, gmatwek jeden! Młyn musi iść. Ja czasu nie mam na twoje fanaberie!!!

WAHAZAR *budząc się jakby ze snu*

Że co?

KWIBUZDA *z rozpaczą*

Że młyn musi dziś iść!! Podpisuj, cholero, i wypijemy na zgodę.

*Napięcie w tłumie wzrasta.*

WAHAZAR *oblędnie*

Hm... To ciekawa historia!

KWIBUZDA *zupełnie nieprzytomnie*

Podpisz, psiaparo, i pij!!!!

WAHAZAR

No i cóż ci z tego przyjdzie?

KWIBUZDA *ogłupiały*

Ni-nic: że młyn pójdzie, jak podpiszesz. (*z nagłą furją*) Nie zartuj, ty skurczyflaku, bo ani zipniesz, jak cię zajadę!!!!

WAHAZAR *biorąc papier Kwibuzdy*

Jestem zdania wprost przeciwnego, ale podpisać mogę. (*podpisuje ołówkiem atramentowym i oddaje papier Mikołajowi*) A wina pić z wami nie będę, Mikołaju. Idźcie prędzej do młyna.

*Ściska go za rękę; Kwibuzda wychodzi łapiąc się za głowę.*

RYPMANN *na tle szeptów, które wybuchnęły po poprzednim napięciu*

Wasza Jedyność, ani jednej prośby więcej, bo śmierć. Tylko tę jedną panią pozwałam jeszcze załatwić

Waszej Jedyności. Córka jej chce być damą dworu nowego typu. (*do Scabrosy*) Proszę bliżej. Reszta może opuścić salę.

*Tłum wśród szemrania wychodzi powoli, tłocząc się w drzwiach: Zostaje tylko Donna Scabrosa ze Świntusią, Donna Lubrica z Przyjemniaczkiem i Lidia Bochnarzewska.*

SCABROSA *podchodząc*

Nie poznajesz mnie, wuju Macieju?

WAHAZAR *niepewnie*

Nie.

SCABROSA

Nie pamiętasz, jakeś był prezesem syndykalistów? Jestem Dzinia, córka barona Vessanyi, który uratował ci życie i zginął. Dwa lata za to byłam twoją wychowanicą. Przecież ty jesteś Maciej de Korbowa.

WAHAZAR

Może nim byłem i może to jest wszystko prawda, ale nie ma to nic do rzeczy. Przekreśliłem moją przeszłość zupełnie. Proszę dalej.

RYPMANN

Tak, pani, Jego Jedyność nie znosi w tym stanie zdrowia żadnych wspomnień.

SCABROSA

A więc dobrze. Chodzi o to, że córka moja uparła się gwałtem, aby być damą dworu Waszej Jedyności. Chodź, Świntusia. Przywitaj się z dziadzią.

WAHAZAR *do Świntusi*

Chodź, dzieciątko. Bardzo mnie cieszy, że jesteś taka rozsądna.

ŚWINTUSIA

Dziadziu, ale ja nie chcę czekać jak ci wszyscy i mama nawet. Ja chcę wszystko od razu.

WAHAZAR

I będziesz miała od razu, moje dziecko. *(do Scabrosy)* Śliczny aniołek. Zrobię dla niej, co będę mógł. Damy dworu wychowuję na idealne typy mechanicznych matek. *(do Świntusi dając jej cukierki, które wydobył z kieszeni od portek)* Masz tu cukierki, moje złotko. *(bierze ją pod brodę)* Jakie mądre oczki masz, mój ptaszku.

RYPMANN *niespokojnie*

Wasza Jedyność, może niedobrze Waszej Jedyności? Może wody sodowej?

WAHAZAR

Myślisz, że dostaję bzika z przepracowania, panie Rypmann? Ależ przeciwnie, świetnie się czuję. Daj zresztą wody, jak chcesz. *(Rypmann idzie do stolika z syfonem i nalewa. Do Scabrosy)* A jakże pani – czy zgadza się pani na zupełną separację? Właśnie dziś zrobiliśmy ostateczny plan wychowania dziewczynek. Cudowna rzecz. Ale wszelkie mamy won na czery wiatry.

*Rypmann przynosi wodę sodową. Wahazar pije.*

SCABROSA

Ale może bym ja także, Wasza Jedyność... Może się znajdzie jakie miejsce... Może jeden jedyny wyjątek, Wasza Jedyność?

WAHAZAR *oddając szklankę Rypmannowi*

Nie, pani: nie noszę zwykłych kobiet w moim najbliższym otoczeniu, a w ogóle dążę do tego, żeby je zmechanizować zupełnie. Rozdzielam kobiety na tak zwane „kobiety prawdziwe” – te mechnizuję bez miłosierdzia, i kobietony, które przetwarzam w mężczyzn przy pomocy odpowiedniego szczepienia pewnych gruczołów. Panie Rypmann! Prawda?

RYPMANN

Tak jest, Wasza Jedyność. *(do Scabrosy)* Niesłychane otrzymaliśmy rezultaty.

SCABROSA

Ależ, Wasza Jedyność, ja bym chciała być sobą... Tylko sobą, tylko żeby mi choć trochę było lepiej...

WAHAZAR

Ani słowa. Masz pani w sobie coś z kobietona. Za mądre masz oczka! Cha,cha.

*Śmieje się.*

LUBRICA *podchodząc do nich*

Błagam Waszą Jedyność: to jest moja przyjaciółka...

WAHAZAR

Co? I pani tutaj? Pani, która zamęczasz mnie od roku swoją nieszczęśliwą miłością do mnie? (*Lubrica zakrywa twarz rękami*) O tak, wstydz się, pani – nie nadajesz się do mechanizacji. Dobrze, że to sobie przypomniałem. (*do Rypmanna*) Oto mądra baba. Świetnego mielibyśmy z niej urzędnika do Głównej Komisji Sekt Pochodnych. Co? Panie Rypmann?

RYPMANN

Tak jest, Wasza Jedyność. To nie jest okaz mechanicznej matki.

WAHAZAR

Tak więc obie te panie, panie Rypmann, odeślesz pan do Komisji Rewizyjnej. A propos: wszystkie stare baby w IV dystrykcie robotniczym mają być rozstrzelane do jutra, do dziewiątej z rana. Bon!

LUBRICA

Gyubalu Wahazar, strzeż się przekleństwa gatunku! To się mści. Stworzysz społeczeństwo, w którym samice będą pożerały swoich mężów, jak to czynią pewne owady. Będziecie trutniami, których będziemy wyrzynać, kiedy staną się zbyt liczni<sup>3</sup>.

WAHAZAR

Cha! Cha! Cha! (*do Rypmanna*) Panie Rypmann, jak ona ślicznie mówi. Co za inteligencja. Cudownego zrobimy z niej urzędnika.

LUBRICA *pada na kolana.*

Błagam cię, Gyubalu Wahazar! Miej litość choćby tylko nad nami.

SCABROSA

A ona, moja Świntusia! Czymże będzie? Co chcesz z niej uczynić?

WAHAZAR

To określi Komisja Nadnaturalnego Doboru po dwóch tygodniach wychowania przedwstępного. Mój system jest „inébranlable”. Transponuje moje własne męczarnie na wartości wszechświatowe. Jestem pierwszym męczennikiem mego sześciowymiarowego kontinuum. Nikt nie ma prawa męczyć się mniej niż ja. A do tego jestem zupełnie samotny.

ŚWINTUSIA

Dziadziu, nie kłam. Nie jesteś sam. Ktoś chodzi za tobą i szeptem ci do ucha jakieś niezrozumiałe rzeczy.

WAHAZAR *zmieszany*

Bajki. Nasłuchiłaś się miejskich plotek, moja dziecinko.

SCABROSA *pada przed nim na kolana*

Wasza Jedyność! Proszę jej wierzyć. Ona jest jasnowiedząca. Koło niej kręci się ciągle wir jakichś astralnych ciał nieznanymi istotami.

WAHAZAR

Bzdury. Proszę mi nie zawracać głowy.

ŚWINTUSIA *tajemniczo*

Dziadziu, to nie są bzdury. Ja czuję, że ten ktoś jest blisko.

WAHAZAR *spoglądając na zegarek*

Już czwarta dochodzi. Muszę iść...

ŚWINTUSIA

Nie uciekniesz. Stój, tam gdzie stoisz, i patrz mi w oczy. Ja widzę dno. A na dnie pełzają okropne czerwone robaki z czarnymi głowami. Widzę to, co jest za tobą. Po co się męczysz, dziadziu, przestań się męczyć.

---

<sup>3</sup> Tak ma być. (Przyp. aut.)

WAHAZAR

Mój fluid nie działa. Panie Rypmann, słabo mi... Rypmann podtrzymuje go.

SCABROSA

Wasza Jedyność! Ta chwila jest jedyna. Jeszcze czas jest zawrócić. Wysłuchaj nas i mojej Świntusi!

RYPMANN *badając puls Wahazara*

Wasza Jedyność – spać, spać natychmiast. Pulsu nie ma wcale. *(do kobiet)* To jest tak zwana wewnętrzna narkoza. On się truje wydzielinami jakiegoś niezbadanego gruczołu. Mówiłem zawsze, że przyszłość całej medycyny jest w gruczołach.

ŚWINTUSIA

Dziadziu, jesteś teraz tam, gdzie ja. Widzisz to samo. Pomyśl jeszcze chwilkę, a zrozumiesz wszystko.

WAHAZAR

Świntusia, nie mów tak. Jakiś straszliwy świat łagodnej, cichej piękności otwiera się przede mną. *(słabnącym głosem)* Panie Rypmann, wody... *(Rypmann leci po wodę; Wahazar chwieje się)* To nic. Gruczoły. *Rozpina kołnierz kaftana.*

ŚWINTUSIA

To nie są gruczoły. On chodzi koło ciebie i kusi cię. To nie jest diabeł. To jesteś ty sam. Sam kręcisz się wokół siebie jak wąż. Widzisz teraz łąkę zieloną i budkę. A w budce siedzi piesek z czerwoną wstążeczką. To samo widzę co wieczór i zasypiam.

*Wahazar patrzy na nią jak zahipnotyzowany. Donny klęczą z dwóch stron.*

LUBRICA

Gyubalu Wahazar, wysłuchaj podszeptów twego prawdziwego „Ja”.

SCABROSA

W imię najwyższej myśli, którą kochasz – nie czyni z nas automatów. *Wahazar wypija wodę którą mu podaje Rypmann.*

WAHAZAR

Czekajcie, czekajcie, to jest jedyna chwila.

RYPMANN

Wasza Jedyność! Spać!

*Przez drzwi wprost wchodzi czterech Katów. Podchodzą cicho, zdejmują kapelusze, kłaniają się nimi nisko i wkładają je pod pachy.*

PRZYJEMNIACZEK *który dotąd stał nieruchomo przy lewej kolumnie*

Dzień dobry panom katom. Należę do bloku męskiego.

*Kobiety oglądają się i krzyczą z przestachu, po czym nie wstając zasłaniają oczy rękami i tak pozostają. Morbidetto milcząc, z jadowitym uśmiechem, podchodzi do Wahazara wpatrzonego w Świntusię. Wahazar drgnął. Wypuszcza szklanke, która pada na podłogę i rozbija się. Morbidetto zagląda mu w twarz, stając po jego lewej ręce. Wahazar nagle wstrząsa się i budzi się z osłupienia.*

WAHAZAR *ryczy*

Haaaaaa!!!! *(piana bucha mu z pyska)* Jutro te dwie flądry do Komisji Nadnaturalnego Doboru!

Wystrzelać wszystkie baby w dystrykcie IV!!!! Skasować wszystkie pozwolenia wyjątkowych małżeństw!!!

Zwołać dziś wszystkich pedagogów trzeciej klasy na nadzwyczajne posiedzenie!!! Haaaaaa!!!!

*Toczy pianę. Lidia cały czas stoi nieruchomo oparta o prawą kolumnę.*

RYPMANN

A teraz spać, Wasza Jedyność!!

*Kat Morbidetto bierze pod rękę Wahazara i prowadzi go powoli na lewo. Wahazar obciera pianę ciekącą mu z pyska.*

WAHAZAR *idąc powoli*

Dziękuję ci, mój Morbidetto. Miałem chwilę słabości.  
*Wychodzą. Za nimi powoli idzie reszta Katów.*

RYPMANN *bierze za rękę Świntusię*

A ty, moje dziecko, pójdziesz ze mną do naszego pałacowego internatu.  
*Scabrosa odkrywa twarz i milcząc wyciąga do niej ręce na klęczkach.*

ŚWINTUSIA

Nie bój się, mamo. Ja się nie boję tych ryków. Mnie się nic nie stanie.  
*Rypmann delikatnie wyprowadza ją na lewo.*

PRZYJEMNIACZEK

A to paradna historia!! Ja należę do bloku męskiego i nic mnie to nie obchodzi.  
*Scabrosa wybucha płaczem. Lubrica wstaje i przyciska Przyjemniaczka do tzw. „łona”.  
Wchodzi Gnumben przez drzwi środkowe.*

GNUMBEN *zimno*

Panie pozwolą, Pokazuje lewą ręką drzwi środkowe.

LUBRICA *do Scabrosy*

Chodź, Dzinia. Mój Przyjemniaczek załatwi kiedyś tę sprawę.  
*Scabrosa wstaje ciężko i wycierając oczy idzie ku drzwiom środkowym. Za nią idzie Lubrica z  
Przyjemniaczkiem w objęciach, za nimi Lidia; Gnumben stoi w miejscu na lewo, prawym  
profilem zwrócony do widowni.*

## AKT DRUGI

*Scena przedstawia czerwony gabinet w pałacu Wahazara. Ściany obite czerwono i czerwony dywan z żółtą gwiazdą w centrum, o czarnym środku. Cytrynowożółte meble o dowolnie fantastycznych kształtach – mają skrzydła u poręczy, porysowane są w czarne desenie. Na wprost okno, przez które widać pagórkowaty pejzaż, pełen świeżej zieloności. W oddali miasto z wieżami i dymiącymi kominami. Siedzą wokół w następujący sposób zgrupowane kobiety: Lidia Bochnarzewska, Scabrosa i Lubrica na jednym fotelu z Przyjemniaczkiem.*

LUBRICA *trzyma w ręku olbrzymią czarną kopertę z pięcioma żółtymi pieczęciami*

Boże, Boże! – co z nami będzie! Co z nami wyrabiali na tej komisji!!! To opowiedzieć się nie da.

SCABROSA *zgnębiona aż do ostatecznej apatii. Trzyma w ręku taką samą kopertę jak Lubrica*

I teraz będziemy czekać aż do obłędu. Nic nie wiemy, co jest w tych przeklętych kopertach. Tam jest wyrok na całe życie. Żeby choć powiedzieli, bestie, od razu!

LIDIA

Nic nie niepokójcie się, moje panie. Wszystko to przeszłam i jest mi doskonale.

SCABROSA

Tak, ale z pani nie zrobili jakiegoś kobietona. A z nami, diabeł jeden wie, co będzie. Jak pomyślę – zimno mi się wprost robi.

LIDIA

Powinna być pani dumna. Ja byłam na to za głupia. Jestem teraz zwykła mechaniczna matka i nic więcej.

LUBRICA

Jak byłam mała, zawsze marzyłam o tym, żeby być chłopcem, a teraz niedobrze mi się robi na samą myśl. Och! w jakich straszny czas kazano nam przeżyć nasze życie.

SCABROSA

Ty przynajmniej masz swego Przyjemniaczka! Jeszcze nie wypracowano projektu wychowania chłopców. A ja co? Sama jestem zupełnie i nawet moją biedną Świntusię mi wydarto. O Boże, Boże! (*placze*) Wszystko mi jedno: mogę zostać nawet kobietonem, byle tylko ona, moja mała biedaczka, była szczęśliwa!

LIDIA *wstaje i pociesza ją*

No, no, droga pani, właśnie jestem wezwana, aby wziąć miarę na nowe sukienki dla Świntusi. Ślicznie będzie wyglądać w tych strojach. (*gładzi ją; Scabrosa lka*) Niech się pani uspokoi, żeby nie martwić córeczki. Zaraz tu będzie.

LUBRICA *gorączkowo mnąc kopertę, tak że lak pryska*

Byle prędzej, byle prędzej. Ja już nie mogę czekać. Moja wczorajsza prośba o wyjazd do Illirii na nic. *Wstaje i przechadza się. Pauza. Z lewej strony wchodzi Jabuchna Musiołek prowadząc za rękę Świntusię, która trzyma olbrzymią lalkę, przedstawiającą Gyubala Wahazara w karykaturze, w kostiumie tym samym co w akcie I.*

ŚWINTUSIA



Mamo! Mamo! Patrz, jaki dziadzia Wahazar jest śliczny. Wiem wszystko, co myśli, kiedy go targam za wąsy. *(biegnie do matki i kładzie jej lalkę na kolanach; Scabrosa obejmuje Świntusię i długo trzyma ją w objęciach milcząc)* Czemu płaczesz, mamo? Ja się niczego nie boję.

SCABROSA *lkając*

Ale ja cię już nie zobaczę, chyba aż kiedy będziesz już duża.

ŚWINTUSIA

Mamo, wstydź się płakać. Spałam doskonale. Dali mi kakao z ciastkami. A jaką mam śliczną wannę! Cała w różowe kotki z czarnymi oczkami. Jak wyrosnę, dam ci taką samą.

SCABROSA

Biedne, biedne dziecko. Żebyś tylko wiedziała, że będziesz szczęśliwa. *(wstaje strącając lalkę Wahazara na ziemię; śmieje się przez łzy)* Cha, cha, wanna w różowe koty. Może on ma taką samą, ten łotr, ten wściekły komediant, ten mściciel własnej pustki! Och!

*Łapie się za serce i wybucha dzikim śmiechem.*

ŚWINTUSIA *śmiejąc się podnosi lalkę i tańczy z nią po pokoju*

Patrzcie, jak dziadzio się ze mną bawi! Sam nie ma czasu, więc dał mi tę kukiełkę.

LIDIA

No, Świntusia, chodź! Muszę wziąć miarę na twoje nowe sukienki. *(Świntusia sadza lalkę na fotelu na miejscu Lidii i staje przed nią rozpromieniona)* Będą wszystkie w czarnych, żółtych i czerwonych kolorach. Ślicznie ci w nich będzie.

*Mierzy ją i zapisuje miary w notatniku. Z prawej strony wchodzi Rypmann w białym chalcie.*

RYPMANN

Dzień dobry. Dzień dobry. Czy były panie na komisji?

DONNY LUBRICA I SCABROSA *rzucają się do niego*

Tak, tak. Doktorze, powiedz nam! Co będzie? Jaki wynik? Może pan otworzy te koperty.

RYPMANN

Ja nic nie wiem. Otwierać kopert nie mam prawa. To należy tylko do Jego Jedyności: Gyubala Pierwszego. *Donny rozczarowane cofają się.*

LUBRICA

Och, żeby był przynajmniej ostatnim.

RYPMANN *surowo*

Mylisz się, pani! Twoją małą, ciasną inteligencją nie możesz objąć obszarów myśli tego geniusza. To nie są żadne artystyczne majaczenia ani doktrynerskie społecznikostwo, to jest Rzeczywistość przez wielkie RZ.

LUBRICA

To są wielkie Frazesy przez wielkie F. Dziwi mnie, że człowiek tak inteligentny jak pan daje się tak beznadziejnie nabierać.

RYPMANN

Pani, wierz mi. Ja jeszcze nie rozumiem wszystkiego, ale wiem dość wiele. Jego Jedyność to jest współczesny Ramzes II. On chce odmechanizować ludzkość, pozostawiając jej wszystkie zdobycze społecznego rozwoju. On to już po części zrobił, tylko my nie możemy jeszcze zdać sobie z tego sprawy. My patrzmy przez lupę na to, co wymaga oddalenia tysięcy lat światła i olbrzymich reflektorów, aby być oglądanym. Nie trzeba słuchać jego słów, tylko patrzeć z odległości na jego czyny. To jest wielki męczennik i tylko zatrucie wydzielinami pewnych nieznanymi gruczołów może usprawiedliwić wobec biologii tę nadludzką energię. Nazwałbym to, w analogii do chemii, rozpadem atomów psychicznych. Jak rad zmienia się w inne ciała, promieniuje potworne ilości energii, tak samo on musi się zmienić w innego człowieka. Inaczej będę twierdził, że medycyna to blaga.

LUBRICA

Ależ to obłąd. Pan żyje sobie tu wygodnie i ma pan na miejscu psychiatryczne laboratorium z najciekawszym na całym świecie okazem wariata. Ale jak żyjemy my – o tym nie ma pojęcia nawet sam pański pacjent. Ach! żeby można go było zabić!

RYPMANN

Właśnie w tym jest cała sztuka. To nie jest żaden cud, jak mówią ambasadorowie państw obcych. To jest instynkt masy, która wie, że ten człowiek dla nich cierpi, zadając im najpotworniejsze męki. Masa wie, że on prowadzi ich tam, gdzie nikt inny zaprowadzić by ich nie mógł. Na to, aby go zabić, trzeba być jakimś nadwariatem. A zresztą w innych państwach zaczyna się ten sam przewrót.

LUBRICA

A skończy się w ogóle wszystko taką generalną klapą, jakiej świat nie widział, a nawet...  
*Drzwi na lewo otwierają się z trzaskiem i wchodzi Gyubal Wahazar, ubrany w te same zielone portasy co w akcie I. Ma tego samego koloru co portki koszulę i rozpięty brązowy szynel ze złotymi ozdobami, ten sam, który w akcie I wisiał nad stolikiem z syfonem. Na głowie czarny kapelusz.*

WAHAZAR

Ha! Ha! Dobrze! Nie chcę zmuszać matek. Lubię dobrowolność. *(innym tonem)* Wiercie mi, panie, że gwałt wcale nie leży w mojej naturze. Jestem do tego zmuszony – ZMU-SZO-NY. Ale jak kto mnie, mnie śmie zmuszać – musi sam ponieść konsekwencje. Dokumenty są?  
*Scabrosa i Lubrica podbiegają do niego z kopertami.*

LIDIA

Podziękujcie Jego Jedyności, że nie potrzebowałyście czekać. Czasami trwa to miesiące.

WAHAZAR *rozrywając koperty*

Tak. I nie moja w tym wina, że nie mam czasu. To wy wszyscy mnie do tego zmuszacie. Jednych tylko matek nie zmuszam, bo chcę, żeby nowe pokolenie było tak silne jak ja. Rozumiecie?

DONNY SCABROSA I LUBRICA

Tak. Wasza Jedyność! Co jest w listach? Zlituj się, panie!

WAHAZAR *chowa listy do kieszeni od szynela*

Panie Rypmann, czy rozstrzelano wszystkie baby, tak jak kazałem?

RYPMANN

Tak jest, Wasza Jedyność. Zbuntowali się wszyscy oficerowie 145 pułku piechoty. Wszyscy uwięzieni.

WAHAZAR

Bon! Powiesić wszystkich, a jednego, tego małego porucznika z siódmej kompanii, zostawić na zarybek dla mnie: o dziesiątej w nocy przyprowadzić go do sali tortur.

RYPMANN

Rozkaz, Wasza Jedyność.

WAHAZAR

Panie Rypmann, dziś ma być krem czekoladowy na obiad. Świntusia lubi czekoladę. Lidia, do siódmej suknia galowa dla Świntusi ma być gotowa.

LIDIA

Tak jest, Wasza Jedyność.

WAHAZAR

Panie Rypmann, proszę przygotować żelatynę. Jutro rano o dziesiątej muszę wykonać transparent na jubileusz stowarzyszenia zjednoczonych krawców wojskowych.

RYPMANN

Rozkaz, Wasza Jedyność...

SCABROSA

Wasza Jedyność... Choć chwileczkę... Co jest w tych papierach?

WAHAZAR *ryczy*

Haaaaaaa!!!! Ja nie zmuszam matek! Ale jeśli która słowo dobrowolnie piśnie, to koniec, klamka zapadła. *(spokojnie, ocierając pianę z szynela)* A, to nieładnie moja pani. Wstydź się być tak natrętna. *(do Rypmanna)* Panie Rypmann, nikogo dziś nie dopuszcząć do mnie do godziny czternastej. Mam rozmowę z ambasadorem Albanii. Jakiś ktoś zaczął tam mnie udawać i mają z nim kłopot. Mnie udawać! Mnie! Słyszane rzeczy, panie Rypmann! Co? I mnie pytają o radę. Cha! Cha! Ja im pokażę ich Albanie. Poślemy tam księcia Valpurgii jako ambasadora. On im da bobu. Zdrajców naznaczać na ambasadorów. Cudowna metoda. Szósty wymiar! Nieeuklidesowe państwo!!!! Cha! cha! cha! cha!cha!cha!

*Dusi się w ataku piekielnego śmiechu, tocząc pianę.*

ŚWINTUSIA *którą Lidia właśnie wypuściła z objęć, skacze, i śmieje się także*

Dziadziu, zatańcz ze mną!

*Chwyta Wahazara za ręce i przez chwilę tańczą oboje, jak małe dzieci<sup>4</sup>. Lidia patrzy na to dobrotliwie, Rypmann z ojcowskim uśmiechem.*

RYPMANN

Dosyć, Wasza Jedyność! Puls.

WAHAZAR

A prawda: puls. *(maca się za rękę)* Ale nic, sto pięćdziesiąt najwyżej.

ŚWINTUSIA

Dziadziu, daj mi się pociągnąć za wąsik.

WAHAZAR *nachyla się do niej*

Masz. Ciągnij. Rwij, ile chcesz. Możesz się bawić ze mną jak z tą lalką.

*Wskazuje kukłę na krześle. Świntusia łapie go za włosy i przysuwa jego twarz do swojej<sup>5</sup>.*

ŚWINTUSIA

Patrz mi w oczy, dziadziu. Czemu się usuwasz?

*Wahazar zamyka oczy.*

SCABROSA

On jednak jest dobry w gruncie rzeczy. *(nagle przypomina sobie coś)* Tylko ten papier. Słuchaj, Lubrysiu, ja nie wytrzymam.

RYPMANN

Cicho, panie! Jego Jedyność odpoczywa. To mu się zdarza raz na dwa lata.

*Panie cichną.*

ŚWINTUSIA

Dziadziu, patrz mi się w lewe oko. *(Wahazar nachylony spogląda jej w oczy)* Widzę twoją duszę, małą zmęczoną duszyczkę. Jest niebieska i chodzi między mchami i gładzi małe żuczki, które się kochają.

*Wahazar jakby zahipnotyzowany siada przed nią na ziemi.*

WAHAZAR

Zabierasz mi moją samotność, Świntusiu. *(zamyka oczy)* Z tobą nie jestem sam. Widzę, gdzieś bardzo daleko, zupełnie inny świat, jakąś łąkę wśród lasu. I ciebie widzę, jako panienkę, z dużym psem i z jakimś młodym człowiekiem... O Boże! To ja sam jestem.

*Świntusia gładzi go po włosach. Wahazar zakrywa ręką zamknięte oczy.*

ŚWINTUSIA *cicho*

---

<sup>4</sup> Tzn. Świntusia naprawdę. (Przyp. aut.)

<sup>5</sup> W tym miejscu ważnym jest, aby wąs się aktorowi nie oderwał. Cały efekt byłby na nic. (Przyp. aut.)

Idź dalej i patrz. Nie odwracaj oczu od tego, co widzisz.

WAHAZAR

Boże! to ja jestem. Jakże dawno nie widziałem już łąk i drzew. Widzę motyle: gonią się... Świntusia, prowadź mnie, gdzie chcesz. Zrobię wszystko, co zechcesz.

LUBRICA *cicho do Świntusi*

Poproś go, żeby nam pokazał, co jest w tych kopertach.  
*Wahazar drgnął. Z trudem budzi się.*

ŚWINTUSIA *zalamując ręce*

Wszystko mi ciocia popsowała! Jak niegrzeczna dziewczynka zabawkę.  
*Wahazar ze strasznym rykiem zrywa się z ziemi.*

WAHAZAR

Haaaaaa!!!!!! Odpocząłem!! Wieki całe odpoczywałem. Muszę teraz pracować. Czuję siłę sześćdziesięciu byków elektrycznych. Chce mi się zgiąć wszystko, zmiotosić na miazgę! Panie Rypmann! Do roboty! Do roboty!

SCABROSA

Panie! ulituj się. Przeczytaj przedtem te papiery!

WAHAZAR

Haaaaaa!!!!!! Dowiedcie się w swoim czasie, turkawki. Możecie poczekać. Dawać mi tutaj tego Albańczyka! Tam śmiać udawać mnie! Mnie!!! *(bije się w piersi tocząc pianę z pyska)* Haaaaaa!!!!  
*Z prawej strony drzwi się otwierają. Czterech Perpendykularystów wnosi na noszach, pokrytych czarną ceratą, Ojca Unguentego. Czapkę ma na głowie. Koniec jej wystaje poza noszami. Perpendykularyści pozostają w czapkach.*

O. UNGUENTY *głosem cichym, ale przenikającym do samego psychicznego szpiku*

Nie boję się twego ryku, dwojga imion Macieju Gyubalu Wahazarze! Byłeś moim uczniem. Ileż razy dostałeś ode mnie dwójkę z równań różniczkowych! Ileż razy siedziałeś przeze mnie w kozie!

WAHAZAR *przez chwilę stoi oniemiały*

To pan, panie profesorze!

O. UNGUENTY

Nie jestem już profesorem, ale kapłanem nowej religii. Dziś wypłynęliśmy na świat. Mam przeszło dwadzieścia tysięcy wyznawców za sobą. Zrodziłem w ciszy podziemnej świat nowy a straszny dla kłamców.

WAHAZAR *przerywa mu*

Ja nie kłamię. Ja jestem jedyną prawdą dzisiejszego życia. To oni zmuszają mnie, abym był wściekły jak dzikie zwierzę. A kto mnie zmusza, musi za to odpowiadać. Ja nie kłamię.

O. UNGUENTY

I nikt ci tego nie mówi. Przynajmniej ja wierzę w twoją prawdę. Ale bez żadnej wiary nie stworzysz nic, pędraku. Jesteś tak samo w ciemnościach, jak każdy stwór – od najędźniejszego robaka aż do mnie, który wiem tyle, ile skończone i ograniczone stworzenie wiedzieć może.

WAHAZAR

A więc wiesz – nie wierzysz.

O. UNGUENTY

Najwyższa wiedza styka się z najwyższą wiarą, bo odkrywa tylko niedosiężną głębię Tajemnicy: *(podnosząc głos)* Patrz na mnie, mam artretyczne zapalenie wszystkich stawów i cierpię jak żaden z twoich gości w sali tortur. Ankyloza skamienia mnie w jedną bryłę nieludzkiej męki.

WAHAZAR *ironicznie*

Wiem – piliśmy przecie za dawnych czasów wcale nieźle.

O. UNGUENTY

I piję teraz, i nie dbam o mój ból, który rośnie i granic mieć nie może. (*podnosi rękę i chwilę wyje z bólu*) Auauauauau! Oo! Postawcie mnie na ziemi, surogaty! (*Perpendykularyści stawiają nosze na ziemi.*) Jestem kupą obolałych gnatów, a stworzyłem coś, bez czego twoja praca jest miotaniem się szaleńca, wygrzaniem sobie i drugim samego pępka istoty osobowości. Musisz być ze mną.

*Ostatnie słowa wypowiada ze straszną siłą.*

WAHAZAR *zimno*

Kto mnie zmusza, sam musi odpowiadać za skutki.

O. UNGUENTY

O, nie bój się, odpowiem. Musisz być ze mną, bo bez wiary opartej na mądrości ostatecznej będziesz tylko karykaturą, jak Aleksander Wielki, jak Piotr Wielki, jak tylu innych „wielkich”. „Wahazar Wielki”, a w gruncie rzeczy biedny mały wariatek – rybka zabłąkana w sieci metafizycznej sprzeczności, strach dla nieposłusznych dzieci...

ŚWINTUSIA

Mówiłam ci prawie to samo, dziadziu nie chciałeś mi wierzyć.

*O. Unguenty zwraca się do niej.*

WAHAZAR *niecierpliwie, ale łagodnie*

Czekaj, Świntusia. (*do O. Unguentego*) Znam te bzdury. Filozof na tronie. Satrapa perski, Marek Aureliusz i tak dalej, i tak dalej. Ho, ho, panie profesorze: filozofia i życie to dwie kochanki jednego i tego samego faceta, tak – właśnie faceta – nie pogodzisz ich, mędrkawku.

O. UNGUENTY

Nie filozofia, ale prawdziwa wiedza, która wzbudza wiarę. Wiara i filozofia są tym, czym mówisz: kochankami jednego człowieka. Życie jest jedno, a szczytem życia jest to, czego chcę ja. Przez wiedzę do wiary, a nie przez teofizyczne baliwernie, stworzone dla miernot i wykolejeńców. Ukorz się przede mną, nędzna karykaturę cesarów i innych megalomanów. Czytałem dziś paszkwil, który rozlepiono w IV dystrykcie. Kończy się tak: „Szatan mnie nazywa nowotworem w pępku, Wszą Nieskończoności – zwał mnie dawne bogi.”

WAHAZAR

Co?

O. UNGUENTY *gniewnie*

Ukorz się – ot co.

WAHAZAR

Jak to?

O. UNGUENTY

A tak to: oddaj mi należną cześć – padnij na kolana

WAHAZAR *obojętnie*

Nie widzę w tym nic szczególnego.

O. UNGUENTY

Czyś zgłupiał zupełnie? To baran, nie człowiek. Ukorz się, dobrze ci to zrobi na mózg.

WAHAZAR

Jestem człowiek zgodny i ostatecznie mogę się ukorzyć.

*Kłęką i bije trzy pokłony przed O. Unguentym. Wchodzi O. Pungenty z dwoma Pneumatykami Bosymi.*

O. PUNGENTY

O – przepraszam. Ja nie chciałem przeszkadzać. Jestem Główny Fafułat Pneumatyków Bosych. Dowiedziałem się, że mój brat dokonał swego. Przyszliśmy się ukorzyć. Przepraszam, czy mogę?

WAHAZAR *z gniewem; wstając*

Ależ proszę cię, Ojczy. To była tylko mała repetycja dramatu pod tytułem „Henryk IV i Grzegorz VII”. Skończyliśmy.

O. PUNGENTY

Tak. Jesteśmy wszyscy przeniewiercy i sekciarze. Religia upadła. Trudno. Ja się jednak ukorzę przed moim ukochanym braciszkiem. (*do Pneumatyków*) I wy też ukorcie się, bracia. Religia upadła przez sekty.

*Pada na kolana przed O. Unguentym. Pneumatycy również. Perpendykularyści stoją jak mumie.*

O. UNGUENTY

Dobrze, bracie, żeś się ukorzył. Masz przed kim. Tylko mylisz się: tworzenie się sekt jest dowodem żywotności danego kościoła, a nie jego upadku. Dlatego pozwalam na wszystkie możliwe odszczepienstwa, pod jednym warunkiem: najprzód pojąć do głębi, a potem, trzymając się pewnych aksjomatów nieodparty, tworzyć sektę. Każdy człowiek może stworzyć sektę, której będzie jedynym wyznawcą, tylko musi wprzód zrozumieć jedną jedyną Prawdę.

O. PUNGENTY

O jakże szczęśliwy jestem, braciszku. Dziś jeszcze ufunduję nowy zakon.

*Wywala się na brzuch przed O. Unguentym.*

ŚWINTUSIA *podbiega do O. Unguentego*

Ja też zrobię nowy kościółek. Dawno już śni mi się coś takiego. Tylko nie wiedziałam, jak to zrobić.

O. UNGUENTY

Błogosławie cię, dziecinko! Masz wielkie rzeczy przed sobą do spełnienia.

*Świntusia klęka przed nim. Wahazar nagle ryczy nieludzkim głosem i rzuca się na O. Unguentego, roztrzaskując Pneumatyków Bosych.*

WAHAZAR

Haaaaa!!!! Ja ci dam, ponury zgniłku!!! Ja ci pokażę, co to jest ból w kościach!!!! (*miętosi z całej siły O. Unguentego, który formalnie wyje z bólu*) Co? Teraz wiesz, czym jest absolutna wiedza? Teraz wiesz, jak to z wiedzy stworzyć wiarę?

*Perpendykularyści odrywają Wahazara od O. Unguentego, który zemdlął z bólu i leży jak martwy. Trzy kobiety rzucają się do O. Unguentego, aby go cucić. Świntusia stoi milcząc, z niesłychanym natężeniem uwagi wodzi oczami po wszystkich obecnych. Pneumatycy z O. Pungentym zrywają się i trwożnie zgromadzają się na prawo. Perpendykularyści trzymają Wahazara na lewo. Wahazar cicho ryczy, tocząc pianę z pyska, po czym przestaje się wrywać i stoi, ociekając pianą, ze spuszczonej oczami. Rypmann patrzy na to wszystko z zaciekawieniem fachowca.*

WAHAZAR

Panie Rypmann, zbłądziłem się. To jest moja pierwsza prawdziwa pomyłka w życiu.

*Kobiety milcząc zajmują się O. Unguentym. Świntusia przechodzi na lewo, bierze lalkę – Wahazara, siada na fotelu i buja lalkę jak dziecko. Przyjemniaczek nie drgnął przez cały czas na fotelu w głębi.*

RYPMANN

Nic dziwnego, Wasza Jedyność; zatrucie ptomainami wskutek przepracowania.

WAHAZAR

Panie Rypmann, powiedz pan im, żeby mnie puścili. Jestem słaby jak dziecko.

RYPMANN *do Perpendykularystów*

Proszę puścić Jego Jedyność. Ja odpowiadam za wszystko.

*Perpendykularyści puszczają Wahazara i stoją milcząc.*

WAHAZAR

Jakże strasznie jestem nieszczęśliwy! Czyż nikt mnie nie zrozumie? Trzeba mi tylko trochę ciepła, jakiejś małej serdeczności, jakiegoś okruchu uczucia. Raz na rok, raz na dwa lata. Przecież ja pracuję jak galernik, jak Murzyn na plantacji kawy. Tak – jestem sam i w tym jest moja wielkość, że nie mam równych sobie. Ale czyż przez to nie mam prawa żądać tego, co jest udziałem najpospolitszego gałganiarza i makrota?

*Lubrica zrywa się i opuszczając O. Unguentego, który leży jak martwy, podbiega do Wahazara.*

LUBRICA

Gyubalu! Ja zawsze... Ja jestem z tobą!

PRZYJEMNIACZEK *nie wstając*

Mamo! Mamo! daj mu spokój! Ja należę do bloku męskiego, ale tego nie zniosę.

WAHAZAR

Nie o to mi chodzi. Chciałbym jakiejś matki, psiakrew, jakiejś siostry, do ciężkiej cholery! Przecież to jest nie do wytrzymania.

LUBRICA

Ja tym być chciałam! To jest twoja najfatalniejsza pomyłka, że wyobraziłeś sobie, że ja się w tobie Kocham. Nic a nic. Wierz mi.

WAHAZAR

Te, te, te. Znam się na tym. Zobaczmy, co powiedzą mi indeksy z Komisji Nadnaturalnego Doboru.  
*Scabrosa opuszcza również O. Unguentego i podchodzi do Wahazara.*

SCABROSA

Wasza Jedyność, Macieju, błagam cię, spal te papiery i nie rób z nas nic. Daj nam żyć spokojnie.

WAHAZAR

Och, jakże jestem zawsze nie rozumiany! Jakże wszyscy mnie okrutnie prześladowają!

LUBRICA

Kto? My? My tylko chcemy, żebyś trochę odpoczął.

SCABROSA

My nic nie chcemy. Żebyś tylko zaszedł do nas czasem na herbatę, pogadał, uspokoił się.

WAHAZAR *zakrywając oczy ręką*

O, Boże! Boże! Jakże mnie to wszystko męczy!

*Świntusia rzuca lalkę i staje między matką i Lubricą a Wahazarem.*

ŚWINTUSIA

Mamo! Ciociu! Zostawcie go teraz. On jest taki biedny.

SCABROSA *do Świntusi*

Nic nie rozumiesz. Jesteś głupie dziecko. Zaczynam myśleć, że jesteś wariatka. Proszę cię, zostaw nas!  
*Wahazar zamyślony. Scabrosa chce usunąć Świntusię, która się broni. Z lewej strony wchodzi czterech Katów z Morbidettem na czele. Nikt na to nie zwraca uwagi. Kaci zatrzymują się przy drzwiach, zdejmują kapelusze, oddają ukłony i wkładają kapelusze pod pachy, po czym stoją i patrzą spokojnie na to, co się dzieje.*

ŚWINTUSIA

Mamo! Mamo! To jest jedyna chwila. Wszystko chcecie zepsuć. Wszystko może, się jeszcze odwrócić.

Proszę cię, błagam, odejdz! Mamo!

WAHAZAR *zły, do Świntusi, uderzając ją w plecy*

Daj spokój matce! Widzisz przecie, że ona nic nie rozumie. *(do kobiet, tonem bardzo oficjalnym)* Teraz zajmę się waszą sprawą. *(wyciąga papiery z kieszeni i czyta)* „Donna Scabrosa Macabrescu:

30% – kobiety

65% – kobietona

5% – nieistotnych odpadków psychicznych.”

*(mówi)* Bon! *(czyta dalej)* „Donna Lubrica Terramon:

43% – kobiety

55% – kobietona

2% – nieistotnych...”

*(mówi)* Doskonale. Panie Rypmann, zajmiesz się pan tymi damami. *(Rypmann kłania się)* Indeks kobietowości wypadł, jak się należy. *(Donny zakrywają sobie twarze w rozpacz; wykrzykuje)* Że też tak mało jest dziś prawdziwych mechanicznych matek! No, ale za dwa lata demonicznych kobiet nie będzie wcale!

*O, Unguenty budzi się z omdlenia i jęczy cicho, podtrzymywany przez Lidę.*

SCABROSA *wściekła*

Tak, demonicznych kobiet nie będzie, tylko będą takie hermafrodytyczne monstra jak ta kanalia!

*Wskazuje na Morbidetta, który uśmiecha się pobłaźliwie i ironicznie. Wahazar ogląda się.*

LUBRICA *do Scabrosy*

Po co mówisz? Czyż nie widzisz, że wszystko przepadło?

*Pada na fotel.*

WAHAZAR *do Morbidetta*

Ach, to ty, mój jedyny przyjacielu! Ratuj mnie. Miałem chwilę okropnej słabości. Potrzebuję kogoś, kogoś zupełnie zwykłego, który by mnie pogładził po głowie i odszedł na parę lat co najmniej.

MORBIDETTO *kurczy się nagle jak wąż i rzuca się między Wahazara a kobiety i Świntusię; stojąc twarzą zwrócony do Wahazara*

Co? Ty śmiałeś mieć tego rodzaju myśli? Ty – ja cię zabiję!

*Ostatnie słowa wymawia piszczącym zduszonym głosem. Zbliża powoli twarz swoją do twarzy Wahazara, który się cofa.*

SCABROSA *wskazując Morbidetta*

On jeden ma odwagę wobec tego potwora! Wahazar kocha tego drania.

*Wahazar i Morbidetto przesuwają się na lewo. Świntusia staje między nimi a matką.*

ŚWINTUSIA

Mamo! Przestań. Teraz jest za późno. Zepsułyście wszystko.

MORBIDETTO *odwracając się do kobiet*

Tak – za późno jest. Możecie iść do kliniki. Panie Rypmann, weź pan te baby.

RYPMANN *zimno*

Mam zwyczaj słuchać tylko rozkazów Jego Jedyności.

MORBIDETTO *ma odruch taki, jak gdyby chciał się rzucić na niego. Opanowuje się. Do Wahazara, który stoi, prężąc się w straszliwym napięciu*

Wahazarze! ostatni raz cię zaklinam w imię naszej przyjaźni, wiesz, że jestem jedyny, który może cię zabić. A stanie się to wtedy, gdy zdradzisz sam siebie.

WAHAZAR *nagle ryczy, tocząc pianę*

Haaaaaaaaa!!!! Ty myślisz, że to ty?! To oni mnie zmuszają i będą za to odpowiadać. Haaa!!!! Ty jesteś taki sam zdechłak jak wszyscy. Przyplątują się do mnie zwykle kanalie i bezczeszczą mi moje czyny! Myśli nikt mi nie splugawi, bo ich nie formułuję! Tę mam wyższość nad wszystkimi, że tworzę rzeczywistość, a nie nędzne majaki. Jesteś widmem, Morbidetto, tak jak ci wszyscy, z którymi muszę żyć. Chciałbym kuć jakiś piekielny zamek z porfiru, a jako materiał mam grząską miazgę z flaków! Co za ohyda!!!

MORBIDETTO



Sam tego chciałeś. To ty sam doprowadziłeś je do tego, że tu przyszły. Ty sam pożądasz własnej swojej słabości. To jest twój ostatni narkotyk, po wyczerpaniu wszystkich abstynencji, które też są narkotykiem dla ciebie. Zabrakło ci w sobie materiału do znęcania się nad sobą i z nadmiaru siły stworzyłeś sztucznie swoją własną słabość. Przedwstępna kumoszkowatość Gyubala Wahazara na tle ojcowskich pseudosentymentów! Co za potworny upadek. I ten pseudomag ze swoją absolutną wiedzą! Przecież wiadomo, że bez pojęć sprzecznych i granicznych nie sformułować nie można. A jeśli raz dopuści się sprzeczność, jakież jest kryterium dla odróżnienia prawdy od fałszu?

WAHAZAR

Zdaje się, że masz rację. Tylko to jest fatalne, że nie jestem tego pewny. Co robić?

ŚWINTUSIA *rzuca się na Wahazara*

Dziadziu! Wierz tylko mnie. Ja cię wyprowadzę z tego labiryntu. Teraz nie możesz tego zrozumieć.

MORBIDETTO

Wyzywam na siłę czystego pyska nawet dzieci. Ja nie kłamię i dlatego nawet z dziećmi mogę mówić. Jestem skończona, programowa, świadoma siebie hiperkanalia. Dlatego stoję przed wami, że wiem, co jest istotą Istnienia: metafizyczne świństwo.

O. UNGUENTY *głosem jęczącym*

Tak, to jest prawda. Ale ja wiem, jak tego uniknąć w rzeczywistości, a nie tylko w myśli oderwanej.

ŚWINTUSIA *do Morbidetta*

Ja wiem także. Ja nie tylko wiem, ale zrobię to.

MORBIDETTO *gładząc ją po głowie*

Nic nie rozumiesz, dziecinko. Uspokój się i baw się swoją lalką. Więcej ona ciebie nauczy niż ty nas i my ciebie.

ŚWINTUSIA *odsuwając się ze wstrętem*

Wiem teraz, ty jesteś mądry, bo chcesz nim być jak on (*wskazuje na O. Unguentego*) i jak dziadzio – gdyby chciał także. Ale on nie chce i ma rację. Za mądrzy jesteście, a przy tym tacy głupi! (*biorąc lalkę z fotela*) Głupszy jesteście od tej lalki, a nawet ode mnie. Dziś się z wami bawić nie będę. Mamo, chodź poszepeczemy sobie po cichu i potem rozstaniemy się na bardzo, bardzo długo.

SCABROSA

Ależ czy ty nie rozumiesz tego, Świntusiu: taka mądra jesteś, a nie wiesz, że on chce zrobić ze mnie kobietona.

ŚWINTUSIA *klaszcząc w ręce*

Kobietona! Kobietona! Ojczy Unguenty, ty jeden możesz zrozumieć, co to znaczy.

WAHAZAR *ryczy*

Haaaaaa!!!! Dosyć – jestem sam!! (*do Kata I*) Niech będzie noc. (*Kat I zasłania okno czarną zasłoną. Chwilka ciemności zupełnej. Kat III zapala elektryczną lampę u góry. Do Kata IV*) Morbidetto, nigdy mnie nie zabijesz. Jesteś takim samym kłamliwym wypędkiem jak oni. W magmie tajemnic stapiany po uszy dobrnę do mych kresów ostatnich przepaści. Jestem jak czarna gwiazda na tle rozżarzonej do białości nocy! Haaaa!!! Panie Rypmann, ambasadora Albanii do żółtej sali. Przygotować pokój dla tortur specjalnych! Chodź, Morbidetto! Ocaliłeś mnie przed ostatnim, jedynym aktem słabości wobec samego siebie. Nigdy ci tego nie zapomnę. Panie Rypmann, aresztować wszystkich i wszystkich, rozumie pan, wszystkich, jak tu są, do celi Nr 17 więzienia na ulicy Genialnych Pauprów! Rozumie pan? Idę pracować. Pracować! Pracować! Haaaaa!!!! Czy pan rozumie, panie Rypmann????!!!!

RYPMANN *zimno*

Rozkaz – Wasza Jedyność.

WAHAZAR *opierając się na ramieniu Morbidetta*

Idę i odtąd nie zazna moja dusza rozkoszy słabości. O, nie przed nikim i nie przed przypadkiem tego lub owego pana lub pani – słabości przed sobą, przed niezgłębianą Tajemnicą tego, że jestem tym właśnie, a nie kimś innym. Mam swoje przeznaczenie w tym przeklętym, ograniczonym świecie i to przeznaczenie spełnię

– psiakrew! – żeby mi tu wszyscy od tego zginąć mieli w najstraszliwszych torturach. (*wychodzi na lewo; we drzwiach*) Panie Rypmann, nie wiesz o oficerów 145 pułku. Wszystkich na tortury o jedenastej w nocy.  
*Rypmann kłania się. Znikają na lewo. Cisza.*

ŚWINTUSIA

Ja to jeszcze naprawię. Mam czas. Jestem jeszcze mała. Tylko niech mama nigdy się nie wtrąca między mnie i dziadzię. Dobrze?

SCABROSA *padając na fotel*

Dobrze, dobrze. Wszystko mi jedno. Jestem skończona, zniszczona. Jedno jest życie i to mi wydarto, zdeptano, splugawiono... Wszystko się kończy i wszystko mi jest jedno.

*Placze.*

PRZYJEMNIACZEK

Ja należę do bloku męskiego. My – to jest: ja, Wojtek i Józio, jesteśmy w komitecie. My się nie damy.  
*Lubrica tuli go w ramionach.*

ŚWINTUSIA

Niech nikt mi nie przeszkadza, a ja też potrafię zwyciężyć. Mnie się zdaje, że ja go kocham jak ojca.

SCABROSA *zakrywając jej usta ręką*

Nie mów tak. Nie mów tak!

O. UNGUENTY

Chodź do mnie, dziecko moje. Ty jedna wiesz prawdę, mimo że jej nie poznałaś. (*Świntusia wyrwa się matce i biegnie do O. Unguentego*) Jesteś mała wariatka, biedna, mała, obłąkana duszyczka, która się musi w życiu za inne poświęcić. Zginiesz, ale spełnisz to, o czym marzę...

RYPMANN

Ojcie Unguenty – nie zawracajcie jej głowy. Rozwiązanie tej sprawy jest tylko w kwestii gruczołów. Na razie robię doświadczenia nad myszami, ale niech mi tylko Jego Jedyność pozwoli na eksperymenty z ludźmi, a będę wiedział wszystko. Geniusz i kretyn staną się takimi pojęciami w stosunku do pojęcia „człowiek”, jak lód i woda w stosunku do pojęcia H<sub>2</sub>O. Zobaczycie, Ojcie Unguenty, że nie jest tak źle z nauką, jak to myślicie.

O. UNGUENTY

Kto ci powiedział, że ja myślę, że z nauką jest źle? Teoria Einsteina nawet wchodzi w mój system jako detal. Dla fizyków świat jest skończony i nieeuklidesowy, dla mnie jest nieskończony i amorficzny. Rzeczywista przestrzeń nie ma struktury – oto jest Absolutna Prawda, która obejmuje Prawdę Fizyczną, jako wygodę matematyczną, dobrą dla pewnego sposobu ujęcia zjawisk. Rozumiesz?

RYPMANN

No, dosyć dyskusji. Jak ci zaszczipię trochę gruczołu zwątpienia, zwątpisz i w tę swoją prawdę. (*do dam*) A teraz, moje panie, za mną do laboratorium Nadnat...

*Z lewej strony wchodzi Gnumben. Żołnierze gwardii po trzech w obu drzwiach.*

GNUMBEN

Wszyscy w czerwonym gabinecie aresztowani. Rozkaz Jego Jedyności.

RYPMANN *śmiejąc się*

Z wyjątkiem mnie chyba?

GNUMBEN

Wszyscy – czy pan rozumie, panie Rypmann? Chyba pan wie, że ja się nie mylę?

RYPMANN

To jest pomyłka...

GNUMBEN *z naciskiem*

Ja się nie mylę nigdy, panie Rypmann. Wstać i wychodzić za mną.

*Idzie na lewo. Wszyscy idą.*

ŚWINTUSIA

To są tylko żarty. Dziadzio chce zrobić nową zupełnie sztukę. Ja idę.

*Idzie na lewo. Perpendykularyści biorą Ojca Unguentego. Za nimi idą przerażeni Pneumatycy. Za nimi kobiety i Rypmann, popędzany kolbami przez żołnierzy z prawej strony. Kobiety jęczą.*

RYPMANN *idąc*

O Boże! Boże! Jednak gruczoły zawsze mogą zrobić niespodziankę.

## AKT TRZECI

*Sala Nr 17 w więzieniu na ulicy Genialnych Pauprów. Ciemnobrązowe ściany i żółte kolumny. Pełno dymu. Na prawo i na lewo słoma. Wprost widowni drewniane schodki do góry, zakończone żelaznymi drzwiami, w które co pięć minut wali ktoś z całej siły młotem. Oświetlają salę pomarańczowe lampki, w dwa rzędy wysoko na ścianach umieszczone. Światło ich jest czerwone i przyćmione przez gęste zwoje wlokących się dymów. Całe towarzystwo, y compris czterech Katów z wyjątkiem Wahazara, Kwibuzdy i Gnumbena. Świntusia ubrana w sukienkę w czerwone i żółte desenie. Właśnie Lidia kończy jej coś napinać z tyłu. Na lewo na słomie Kaci i Lubrica z Przyjemniaczkiem. Na prawo na słomie: Ojciec Unguenty i dwóch Pneumatyków, Scabrosa i Rypmann (bez chałata). Wszyscy leżą apatycznie na słomie. Donny Lubrica i Scabrosa ubrane po męsku w szare garnitury.*

LUBRICA *do Morbidetta*

I cóż, panie kacie?! Może pan nas zabawi rozmową? Może pan wymyśli dla nas jakieś nieznanne tortury?

MORBIDETTO *ziewając, znacząco*

Z czasem to przyjdzie. Tylko myślę, że niedługo tu zostaniemy. Nie warto zaczynać. Nasz mistrz życia jest dość prędki w swoich działaniach.

LUBRICA

I nierównie cięższy w myślach.

MORBIDETTO

Szczególniej w tych, których wcale nie wypowiada.

LUBRICA

A mówią na mieście, a nawet tu, między nami, że kacie, wiesz wszystko.

MORBIDETTO

Znam go w chwilach gniewu i furii. Ale nie rozumię pewnych odruchów jego spokoju i łagodności.

LUBRICA

Czy nie są to momenty odpoczynku?

MORBIDETTO

Nie, stanowczo nie. To są programowe zniżenia lotu, zaczajenia się, jakieś nieludzkie świadome upadki. Ale to nie jest słabość.

LUBRICA

Na czym opierasz to przypuszczenie?

MORBIDETTO

Na tym, że siedzę tu z wami. Jeśli mnie zdołał on uwięzić, MNIE, to znaczy, że duch jego nie zna słabości. Czy wiecie, że od tej chwili zacząłem wierzyć w jego bezwzględność, ponadczłowieczą siłę.

LUBRICA

A dotąd w co wierzyłeś?

MORBIDETTO

We mnie samego, w moje absolutne, metafizyczne świństwo. Teraz nie wierzę w nic.  
*Kryje głowę między rękami.*

SCABROSA

Jeśli ten łajdak zwątpił już we wszystko, to znaczy, że jesteśmy zgubieni bez ratunku.

RYPMANN

Zapominacie, państwo, że ja jestem uwięziony, ja, Rypmann, słynny doktor Rypmann! Teoria gruczołów przepadła albo też stanie się cud, który potwierdzi moją koncepcję rozpadu psychicznych atomów. *(z nagłą rozpaczą)* Eeee! Głupie gadanie. Śmierć nas czeka – oby tylko bez tortur. Bądźmy zadowoleni, jeśli bez tortur. Ja jego znam.

MORBIDETTO

No, no, no, doktorku! Nie wiadomo, kto z nas był ważniejszą osobą w tej całej historii. Pamiętaj, że za donos – słuszny czy niesłuszny – jest śmierć w torturach, właśnie tak samo jak za zdradę.

RYPMANN

Ale przecież nie zdradziłem nikogo ani nie doniosłem ani półsłowem. Byłem zawsze skromnym uczonym – niczym więcej.

MORBIDETTO

To tak jak ja. Ja byłem tylko skromnym katem. Torturowałem, jak mi kazano. A to, że nasz władca lubił, żeby to ja właśnie robił, to nie moja rzecz. Nie chcę wglądać w sprawy zbyt osobiste.

SCABROSA

Co za potworność! Więc on??...

MORBIDETTO

Nareszcie domyśliła się, naiwna kura!

RYPMANN

Czego się domyśliła?

LUBRICA

Tak, tak. Czegoś się domyśliła? Dziniu, powiedz.

SCABROSA

Ja nic. To on...

*Wskazuje na Morbidetta.*

MORBIDETTO

Ja też nic. Ani nic nie myślałem, ani się nie domyślałem.

RYPMANN

Mądra sztuka. On wie, co robi.

*Kiwa znacząco głową.*

MORBIDETTO *swobodnym tonem*

A może ja wcale nie jestem uwięziony? Może nasz władca wsadził mnie tu, ażeby poznał bliżej wasze myśli? He? cóż wy na to?

RYPMANN *niespokojnie, przekonuje siebie samego*

Mógłby kogoś lepszego wziąć na obserwację niż nas.

MORBIDETTO *patrząc na niego spod oka*

No, no, no, doktorku. Czy aby nie zbyt uczona skromność?

RYPMANN *wstając*

Daję słowo, że nie. Byłem skromnym uczonym. Miałem swoje czysto teoretyczne cele. Żyłem tylko dlatego, aby dokończyć pewnej pracy. Nic więcej.

MORBIDETTO

Teeeeeek, gruczoły. Wiemy coś o tym. Komisja Nadnaturalnego Doboru i pewne nocne wycieczki w IV dystrykcie.

RYPMANN *ze sztuczną wesołością*

Jak Boga kocham, Morbidetto, wy chyba żartujecie. Lepiej powiedzcie, czy nie macie papierosa. Czwarty dzień nie palę. Wściec się można.

MORBIDETTO *wyciągając zza trykotu na piersiach pudełko papierosów*

Masz, doktorku. Ja nie palę, ale mam zawsze na wszelki przypadek przy sobie.

*Rypmann chciwie rzuca się na pudełko.*

RYPMANN

„Figaro” Laurensa. *(zapala)* Och! Co za rozkosz! Ale to naprawdę jest podejrzane.

MORBIDETTO *wstając*

Głupi jesteś jak stołowe nogi, doktorku. Odwalacie jakiegoś Sherlocka Holmesa. Daję wam słowo największej kanalii, że jestem zupełnie en règle aresztowany. A być zaaresztowanym przez Jego Jedyność to gorzej niż śmierć, mogą być tortury.

*„Tor” wymawia cienko, „tury” grubo.*

RYPMANN

Psiakrew! Zimno mi się robi. Wszystko – tylko nie to. O Boże! Boże!!!

MORBIDETTO

Można by skończyć samobójstwem. Ot, co.

RYPMANN *placząco*

Bójcie się Boga. Czy nie ma już zupełnie nadziei. Milczenie.

STARY KAT NR I

Módlcie się, każdy do tego bóstwa, o którym zapomniał w szczęściu i używaniu.

RYPMANN

Ja nie mam takiego bóstwa! Ja wierzyłem tylko w jedno: w sprowadzenie życia do procesów chemicznych, do tego, co nazwałem rozpadem psychicznych atomów. Musimy przyjąć nowy rodzaj hipotetycznych cząsteczek – inaczej nie wybrniemy.

MORBIDETTO *ironicznie*

Niewiele ci teraz pomogą cząsteczki, doktorku, jakie byś nie przyjął.

RYPMANN

Czuję ohydną pustkę, ohydną – mówię wam.

O. UNGUENTY

Wierzę ci, mój synu. Nie chciałbym być tobą ani na sekundę. Jak słucham waszych rozmów, to myślę sobie: czy warto, aby mędrcy, prorocy i artyści trudzili się dla takiej bandy, dla takiej ohydnej miazgi zgniłych robaków? *(do Rypmanna)* Widziałeś więzienny klozet? Zupa z żywym wermiszem! To samo mam wrażenie patrząc na was, moi panowie. I to są szczyty ludzkości! Pożal się, Boże!

RYPMANN

Wstyd mi, ale się boję. Jestem przynajmniej szczery.

MORBIDETTO

Jak już nic nie ma do stracenia, każdy jest szczerzy. I wtedy wyłazi z niego ohydny, płaski robak. Nie ma odwagi – jest udawanie. Ale dobrze udawać jest największą sztuką. Nie jesteśmy artystami – udawajmy chociaż dobrze. Panie Rypmann, bądź pan trochę mniej szczerzy. Nie psuj pan tu i tak już zgniłego powietrza.

RYPMANN *drżącym głosem*

Postaram się. Zrobię wszystko.

O. UNGUENTY

Czyż nic ci nie mówi to, że tu są kobiety? Bądźże pan dżentelmenem, panie Rypmann. Och, jakże daleka jest moja prawda od Rzeczywistości! O, Rzeczywistości – czymże jesteś właściwie?

ŚWINTUSIA

Przestańcie mówić. Niech się stanie cisza.

MORBIDETTO

I na cóż ta cisza? Aby usłyszeć, jak z naszych dusz uchodzą smrodliwe, najsmrodliwsze na świecie psychiczne gazy?

RYPMANN

Słuchajcie, Morbidetto, wy byliście o cztery dni dłużej na wolności niż ja. Powiedzcie jeszcze raz dokładnie, co było?

MORBIDETTO

Nic. Albania – ambasador rozchorował się z wyczerpania. Potem przez szesnaście godzin torturowaliśmy oficerów 145 pułku. Po czym wsadzono mnie w auto i jestem tutaj.

RYPMANN

To straszne...

ŚWINTUSIA

To wcale nie jest straszne. Przez to zstąpi na nas coś bardzo dziwnego. Tylko trzeba wytrzymać.

O. UNGUENTY

Słuchajcie tej dziewczeczki. Przez nią mówi ten sam duch, który we mnie zmienia się w pojęcia.

MORBIDETTO

Bzdury. Nic się nie stanie. Uwierzmy raz, że stało się to najgorsze, czego każdy z nas oczekiwał całe życie, wtedy właśnie, kiedy mu było zbyt dobrze.

ŚWINTUSIA

Niech się stanie cisza. Ja wiem coś świętego. Powiem wam wszystkim i wszyscy będziecie tacy sami jak ja. Spotkamy się jeszcze raz w Nieskończoności. I jeszcze raz, i jeszcze raz – i tak ciągle w nieskończoność.

O. UNGUENTY *z zachwytem*

Mów dalej, dziecinko. Teoria Mnogości w karykaturze dziecięcego ducha. Wszystko przetwarzamy w Nieskończoność – tu, tu na ziemi. O, wielka wiara, która płyniesz w Nieskończoności Istnienia! Och, co za nędzną kreaturą jest Einstein. Jako fizyk taki wielki, jako filozof takie nic, taki wygnany pyłek, taki biedny robaczek!

ŚWINTUSIA

Ty tego też nie rozumiesz, Ojczy Unguenty. To jest poza mną, poza Nieskończonością. To jest ta chwila, a nie inna, a jednak moja, moja...

*Przyciska powietrze do piersi. Drzwi się otwierają. Wpadaienne światło. Słysząc rumor i wpełchnięty przez kogoś z góry stacza się po schodach Gyubal Wahazar w szynelu z aktu II.*

WAHAZAR *waląc się u stóp schodów*

Haaaaaa!!!!!!! (*podnosi się zaraz*) Nędznicy!! Zwycięza pseudodemokracja i niwelacja, i autokracja wcielona w nieistnienie zaświatowych potęg!! Zwycięza wszystko nad wszystkim, zwycięza nic nad wszystkim, zwycięza wszystko nad niczym, nad Niczym, przez wielkie N!!!! Słyszycie, metafizyczne

kurtyzany! Słyszycie, mędrzy i ty dzieciątko bogoziemne, przyziemne, ty baranku, ty baranico na zmarznięte mózgi, ty owco, ty, ty, ty!!!! Świntusia!!!!

*Wali się znowu na ziemię, tocząc pianę.*

RYPMANN

Jak to? Wasza Jedyność...???

MORBIDETTO

Wszystko przepadło! Więc nasz ustrój jest na nic?

WAHAZAR *wstając*

Na nic! Na nic! Wszystko to była komedia! Jestem strącony, uwięziony. Jutro czeka mnie śmierć w torturach. Mnie i wszystkich moich wyznawców. Jesteście moi wyznawcy. Giniecie wraz ze mną. Zwyciężył mnie on, on, on!!!!

*Wali się tocząc pianę.*

DONNY SCABROSA I LUBRICA

Kto????? Ktooooooooo?!?!?!?!?!?

ŚWINTUSIA

Ktooooooooo?!?!?!?!?!?!?!?!?

WAHAZAR *wstając*

On! On mnie zwyciężył! On – ten przeklęty, którego się zawsze bałem. I wierzyłem, że mnie od niego uwolnią oni. (*wskazuje Rypmanna i Kata IV*) I ci mnie zawiedli. Jestem sam w upadku, jak byłem sam w potędze. Jestem jeden. To mi wystarcza.

*Wali się na ziemię, tocząc pianę z pyska.*

MORBIDETTO

Ja wiedziałem, że jest ktoś silniejszy od niego. Ja to przeczuwałem, jak męczyłem tego porucznika. Ukazał mi się wtedy nowy świat. Ja wiem, kto jest on. To ten, którego nie znam. Ten, którego przeczuwałem. Wahazarze, powiedz!

WAHAZAR *leżąc z oczami zakrytymi rękoma*

Tak. To on. ON. Zginęliśmy wszyscy.

RYPMANN

Ja także to wiedziałem. Widziałem go w snach i na jawie. Znam jego twarz. Tylko nie mogę go sobie przypomnieć. To był ten, ten, ten!! Och!! Jakaż męka nie móc sobie przypomnieć!!!!

WAHAZAR *odkrywając twarz*

Tak – obaj myślicie o nim. To był on. Jedyny on. Ja byłem niczym. Zwyciężył mnie na wieki. Na nic – wszystko na nic. Już chciałem być z nim w zgodzie, (*wskazuje na O. Unguentego*) z Ojcem Unguentym. Chciałem przyjąć jego wiarę, opartą na Absolutnej Wiedzy! Wszystko na nic. On mnie zwyciężył, bo tłum czuje, kto jest z nim naprawdę! Och, co za męka!! Czyż mogłem wiedzieć, że będę z wami? Z wami, którymi pogardzam i których czciłem! Z wami, dla których walczyłem, przeciw waszym i moim wrogom i przeciw wam samym! Och! Och! To nie do zniesienia! Ja umrę! Zabijcie mnie! Niech się to już raz skończy! Pada z lewej, strony na słomę i wyje głucho.

MORBIDETTO

Cha! Cha! Cha!!! Oto jest rozwiązanie. Zdradzić go czy nie?! Może za tę zdradę czeka nas życie, nowe życie od początku: życie bez Wahazara! Któż jest w stanie wyobrazić sobie piękność takiego życia? Nikt.

O. UNGUENTY

Ale któż weźmie po nim ten piekielny ciężar? NIKT. On jeden miał tę siłę. Ten, który po nim przyjdzie, musi być mniejszy duchem od niego. To jest natężenie granicznej siły ducha w wypadku naszego gatunku Istnień Poszczególnych.

RYPMANN *zaciągając się rozkosznie papierosem*



Nic, tylko zatrucie jadem nieznanych gruczołów. Zawsze to mówiłem, że ten cały Wahazar to blaga. Gdybym mógł znaleźć te gruczoły, z każdego człowieka zrobiłbym nowego Wahazara. Co mówię – z człowieka?! Z hieny, z szakala czy nawet z pluskwy – to wszystko jedno – chodzi o czas. Pokraka psychiczna! Jeśli ON, ten, który po nim nastąpił, pozwoli mi, zobaczycie rzeczy straszliwe: panowanie gruczołów nad gatunkiem. Rozpad atomów psychicznych już się zaczął. Nie ma Wahazara. Zmora przysła. Mogę umrzeć dla czegośkolwiek bądź, tylko nie dla niego.

#### MORBIDETTO

Dajmy pokój przyszłości. O ile wybrniemy z tej matni, dość będziemy mieli czasu na rozmawianie o tym, kim mamy właściwie być. Faktem jest, że cały Wahazar jest tylko głupią sugestią. Pluje na Wahazara. Słyszycie wszyscy?! Był zawsze marionetką w moich rękach. Ja mam instynkt okrucieństwa – przyznaję to, ale kto mnie śmiało zużytkować, mnie zużytkować przez marny podstęp... Och! Zbyt to jest ohydne, abym mógł o tym mówić. (*wskazuje na Wahazara*) Oto ten. Ta nędzna kukła z wieczną pianą u pyska. Pluję na siebie i od tej chwili zaczynam Nowe Życie. Będę kanałą naprawdę.

#### ŚWINTUSIA

Kłamiesz! Kłamiesz! Jesteś niczym. To on cię wywłócił z nicości. Zabijasz siebie tymi słowami.

#### O. UNGUENTY

Zaprawdę: „am bam powiadam wam” – jak rzekł Tytus Czyżewski. Ona mówi prawdę. Nie wiadomo, co nas czeka. Chowam się w moją mądrość, jak ślimak w skorupę, i czekam, czekam. Czekałem lata całe, mogę poczekać jeszcze. Ale z wami, niedoszłe Tytany, nie będę tworzył Życia Nowego. Jeden Wahazar godnym był przymierza ze mną, a oto mamy w miejsce jego zgniłą kupkę bezwładnej materii. Przebaczam wszystkim.

*Zawija się w płaszcz z głową i zdaje się spać.*

#### ŚWINTUSIA

Wszyscy kłamią. Jak dziwnie wszystko się przedstawia! Jestem najstarsza z was wszystkich i wierzę, że dziadzio zwycięży.

#### RYPMANN

Madame Scabrosa, proszę ukrócić tę małą. Mam dosyć tego. Zaczynam mieć nadzieję i nie Zniosę krakania niedorosłych wroniąt.

#### SCABROSA

Nic nie chcę wiedzieć. Świntusia jest damą dworu – niech się bawi. Ja skończyłam życie. Mogę zostać kochanką tego, co nastąpił. Byle tylko nie leżeć na słomie. Och! Sprężynowe materace. Och! Bifsteki z jajami. O! majonezy. Chcę mieć prymus i maleńki pokoik. Świntusia, wyrzekam się ciebie na wieki. Niech przyjdzie ON.

*Zakrywa się kołdrą.*

#### MORBIDETTO

Tak nie można. Zróbmy bunt. Rozświećmy nową gwiazdę, tu w tej norze. Stwórzmy projekt Nowego Życia, które by zaćmiło wszystkie plany tego biednego marzyciela. Jestem obiektywny. Mam sąd ściśle określony. Ojcie Unguenty, z tobą stworzymy potworny duumwirat przyszłości. Jestem gotów uwierzyć we wszystko.

#### O. UNGUENTY *zawinięty*

Na razie nie. Musiałbym wprzód uwierzyć w twoją twórczą siłę, Morbidetto. Nie znam cię i muszę przyznać się – na razie pogardzam tobą.

*Zawija się jeszcze bardziej, jęcząc z bólu.*

#### LUBRICA

Nie – ja nie wytrzymam z tą podłością. Ja kocham Gyubala jak brata. Jestem z nim w nieszczęściu. W tym jest moja wyższość nad wami.

*Idzie do Wahazara, siada przy nim i gładzi go po głowie. Wahazar leży jak martwy.*

#### MORBIDETTO

Mówię wam: zróbmy jawny bunt więźniów. Wyjdźmy z okrzykiem: „Niech żyje On.” Wszystko jedno, że go nie znamy. Może ich jest wielość, może to tajny rząd, który starałem się kiedyś uformować, przyszedł do władzy. Może o nas tylko zapomniano. Przypomnijmy się światu. Kto za mną?

PRZYJEMNIACZEK

Ja. Ja należę do bloku męskiego. Mnie wszystko jedno.

*Morbidetto idzie ku drzwiom. Za nim Przyjemniaczek. Za nimi Scabrosa, Lidia, Rypmann, trzech Katów, O. Pungenty, Pneumatycy Bosi i czterech Perpendykularystów.*

O. UNGUENTY

Wstrzymajcie się. To śmieszne. Ja przeczuwam wszystko.

ŚWINTUSIA *rzuca się do O. Unguentego*

Tak, ojczy. My zostaniemy tutaj. Ty i ja. Niech się dzieje, co chce. Ja wierzę, że dziadzio zwycięży. On jest dobry, tylko trochę zwariował. Nie chcę z nim mówić teraz, boby mnie nie zrozumiał.

*O. Ungenty przyciska ją do piersi, jęcząc z bólu. Morbidetto wali we drzwi, stojąc na schodkach. Koło niego skupieni inni.*

MORBIDETTO

Hullo... Stróż... Otworzyć tam...

*Bije pięściami. Drzwi się otwierają iienne światło wpada do ciemnicy. Widać postać Mikołaja Kwibuzdy we drzwiach.*

KWIBUZDA

A co tam?

MORBIDETTO

Chcemy wyjść. W imię tego, który nastąpił Jeśli jest ich wielość – uczymy ich także. Wszystko jedno.

KWIBUZDA

Taaak? Chcecie wyjść? To nic dziwnego. Któż by nie chciał wyjść z lochu? Tak. Ale to nie jest tak proste, jak by się wydawać mogło.

MORBIDETTO

Nie żartuj, Mikołaju. Puść nas. Weźmiemy ze sobą Wahazara i poniesiemy go temu, który nastąpił. Daj nam tylko wyjść.

RYPMANN

No, panie Kwibuzda. Powiedz pan nareszcie, co się stało.

KWIBUZDA

Ano nic. Wszystko w porządku.

ŚWINTUSIA *krzyczy*

Ludzie! Zawróćcie, póki czas!

SCABROSA

Panie Mikołaju, to nieładnie trzymać nas tak w lochu. Puść nas. Prosimy cię bardzo. My wszyscy nienawidzimy Wahazara. Naprawdę. Ja nie żartuję.

MORBIDETTO

Eeee! Co tam będziemy prosić. Walmy sami, kiedy ten idiota nas nie puszcza.

*Wali pięścią w brzuch Kwibuzdę i wydostaje się na wierzch. W tej chwili słychać Straszliwy ryk Wahazara. Wszyscy się zatrzymują i jednocześnie, wepchnięty na powrót, Morbidetto wali się na dół ze schodków. We drzwiach tłoczą się Gwardziści z Gnumbenem na czele. Wszyscy patrzą, na Wahazara.*

WAHAZAR *wstając, ryczy i toczy pianę*

Haaaaaa!!!!!! (Lubrica, przerażona wywala się na ziemię. Przez drzwi tłoczą się Gwardziści, rozpychając więźniów. Drzwi się zamykają) Haaaaa! Teraz wiem wszystko!!! I wyjście mogli myśleć, że mnie mógł ktoś uwięzić? Wy, nędzne dycheпки? Haaaaa!!!! Wszawie plemię duchowych niedojadków. Ja i

więzienie! Cha! Cha! Teraz wiem wszystko i wyciągnę z tego konsekwencje. Sami mnie zmuszacie. A kto mnie zmusza, sam za to odpowiada.

*Wszyscy u drzwi padają na kolana i czołgają się w kierunku Wahazara. Gwardia, pokładając się ze śmiechu, okłada pełzających kolbami.*

GŁOSY

Wasza Jedyność!!!! Łaski!!!! My nic nie chcieliśmy! Psychoza więzienna! Mania prześladowcza!

RYPMANN

Stan niepalenia. Łaski!!

WAHAZAR *śmiejąc się dziko*

Cha, cha, cha, cha, cha, cha!!! Pełzajcie, kundlowate paprochy? Pełzajcie, wszawe gangliony!! Tu, tu, bliżej! Lizać słomę, choleryczne padła. Tytłać się do woli, papuzie ślepe kiszki!!! Cha, cha, cha!

GNUMBEN *podchodzi do Wahazara i salutuje*

Rozkazy wykonane, Wasza Jedyność!

WAHAZAR *dobywając rewolwer z tylnej kieszeni od portek*

Masz w nagrodę śmierć na posterunku, kapitanie. *(strzela w Gnumbena, który wali się bez jęku na ziemię. Gwardziści stają na „baczność”. Do pełzających) Wstać!!! (Wszyscy wstają) Durnie! Joiopy! Psychiczne koczkodany! Przebaczam wam wszystko. Jesteście wolni. Lubrica, wstańże, u ciężkiej cholery! Dzisiaj!*

Hullo! Nie robię z was kobietonów. Możecie robić, co się wam żywnie podoba. *(Lubrica podnosi się i całuje Wahazara w rękę. Wahazar nie zwraca na to uwagi)* Panie Rypmann, pan prowadzi dalej swoje laboratorium. Tylko ostrożnie z gruczołami. Pańska teoria jest genialna, ale w praktyce: ho, ho, ho, panie Rypmann, trochę ostrożniej. *(do podoficera gwardzistów)* Teee, plutonowy, zostajesz kapitanem i dowódcą gwardii. Rozumiesz?

PLUTONOWY *salutując*

Rozkaz, Wasza Jedyność.

WAHAZAR *do Świntusi*

Ty, moje dziecko, zostajesz nadal damą dworu. *(do O. Unguentego)* Jestem na wpół nawrócony na twoją wiarę, Ojcie Ungenty. Sam nie dam rady. Przypuszczam cię do spółki. „Wahazar, Ungenty et Comp.” Co?

*O. Ungenty milczy.*

ŚWINTUSIA *rzucając się do matki*

A co? Nie mówiłam? Mamo, podziękuj mi. Przeze mnie nawrócił się dziadzio na Nową Wiarę.

*Scabrosa ściska Świntusię.*

LUBRICA

A ja?

WAHAZAR

Bądź, czym chcesz, tylko odczep się ode mnie, moja kochana. Oto wszystko, czego od ciebie wymagam. *(do O. Pungentego)* A wy, Ojcie Pungenty, jesteście równi zeru w tej całej aferze. Bądźcie sobie dalej zerem z waszymi Pneumatykami.

O. PUNGENTY

Dziękuję Waszej Jedyności za to uwięzienie. Wymyśliłem w skupienia nową sektę. Polega to na tym...

*Przez drzwi wchodzi Kwibuzda, ubrany jak w akcie I.*

WAHAZAR

Potem się rozmówimy. *(do O. Unguentego)* No, Ojcie Ungenty, proszę na konferencję definitywną.

Zgadza się czy nie? Panie profesorze. dawny uczeń prosi, i to uczeń nie byle jaki – sam Gyubal Wahazar prosi. He? Czy nie za wiele zaszczytu? (pauza) No, Ojcie Ungenty, zgoda?

O. UNGENTY *leżąc*

Hm. Mój Boże. Owszem. Zawsze marzyłem o przymierzu z tobą. Macieju. Tylko dziwną trochę formę przybrało to wszystko. Ale w zasadzie zgadzam się. Trudno – nic lepszego od ciebie nie znajdę. Śmierć bliska, a droga daleka.

WAHAZAR

Bon! A teraz proszę ze mną na ucztę. Świntusia, podaj mi rękę.  
*Świntusia podbiega do niego.*

ŚWINTUSIA

Mój dziadzio! Mój kochany dziadzio! Ja wiedziałam, że się nawrócisz.

WAHAZAR *głośno*

Powiem ci w tajemnicy, moje dziecko, że ja wiedziałem to także. Tylko na co ja się właściwie nawróciłem? Zupełnie zapomniałem, kim byłem, a dobrze nie wiem, kim jestem.

ŚWINTUSIA

Później się dowiesz, dziadziu. Ja ci wszystko sama opowiem. Chodźmy teraz.

WAHAZAR

No! Perpendykuły! Brać Fafułata i nieść go do zamku. Gwardia baczność! Równy krok! Marsz!!!  
*Gwardia idzie naprzód. Perpendykularyści chwytają O. Unguentego, który jęczy, układają go na nosze i idą za gwardią. Za nimi Wahazar pod rękę ze Świntusią. Za nimi Kaci i reszta publiczności. Podbiega do Wahazara Morbidetto.*

MORBIDETTO

Wasza Jedyność... Czy ja?... Czy będzie mi wolno?...

WAHAZAR *zatrzymuje się*

Im więcej niebezpieczną bestią jesteś, mój drogi Morbidetto, tym więcej mi się podobasz. (*Morbidetto całuje go w rękę*) Tylko tortur zaniechamy zupełnie. Będiesz teraz torturować tylko mnie. Zgoda?

MORBIDETTO *schylony*

Ja nie wytrzymam. Ja pęknię!! (*nagle podskakuje z radości*) Ależ to wściekła komedia jest to wszystko!

WAHAZAR

No, no. Bez przesady. Chodźmy.  
*Idzie ku drzwiom ze Świntusią. Za nimi wszyscy pozostali.*

## AKT CZWARTY

*Ta sala, co w akcie I. Miedzy kolumnami ogromny żółty transparent z napisem czerwonym: «NAWRÓCENIE GYUBALA WAHAZARA». Niżej mniejszy transparent z napisem: «NIECH ŻYJĄ WAHAZAR I OJCIEC UNGUENTY». Na prawo wzniesiony czarny tron w żółte gwiazdy, twarzą zwrócony na lewo. Na stopniach tronu stoi O. Unguenty, ubrany jak w poprzednich aktach, z tą różnicą, że ma żółta szarfę przez piersi. Na szarfie z lewej strony wisi olbrzymi czerwony order w formie gwiazdy. W głębi tłum, jak w akcie I. Słychać zmieszany gwar rozmów i szeptów. W tłumie wszyscy z wyjątkiem Wahazara, Kwibuzdy i Świntusi, O. Pungentego i dwóch Pneumatyków. Kobiety ubrane jak w akcie I i II.*

O. UNGUENTY *stuka żółtą laską w stopnie tronu, szepty uciszają się*

Nędzarze, żebracy Ducha, przekłete krokmary, którzyście odprowadzili wiarę na cmentarz rozdrobnionych uniesień. Przede wszystkim precz z pragmatyzmem i równouprawnieniem w imię użyteczności wszelkiej baliwerni. Jest jedna tylko prawda i jedna tylko wiara z prawdy tej płynąca. Precz z intuicją, uświadomionym instynktem i tym podobnymi blagami umysłowych makrotów. Witam was w imieniu tego, co się za chwilę stanie. Jestem sam, a wiedzę mam straszliwą. Potrzebuję motoru. Tym motorem będzie współnik mój w budowie nowego świata: Gyubal Wahazar.

GŁOS KOBIECY Z TŁUMU

To zbyt banalne!!

O. UNGUENTY *stuka laską*

Ciszej! Jestem zdrów dzięki lekcom znakomitego Rypmanna, który przeszedł zresztą na naszą wiarę, nie tracąc nic ze swej eksperymentalnej perspiracji i zręczności, (*klania się Rypmannowi, który powiewa w jego stronę ręką; Rypmann ubrany jest w czerwony fartuch, z wyszytym na nim żółtym systemem nerwowym i czarnymi gruczołami*) Fakty przemawiają za tym, że osobowość nie może być nieskończona i dlatego wszelkie gatunki, wysoko stojące w hierarchii Istnień Poszczególnych, muszą zbijać się w kupy – wybaczenie: mówię zupełnie popularnie – tworząc wstrętne mrowiska bez wiary w Tajemnicę Bytu. Wahazar chciał z tym walczyć, ale przez straszną gnębę<sup>6</sup> rozumu twierdził, że kultura musi się cofnąć. Ja, zdobywszy wiedzę ostateczną, zawartą w symbolach zrozumiałych dla każdego i dającą się dowolnie popularnie przedstawić, podobnie jak teoria Einsteina, doszedłem do przyjęcia pojęcia Tajemnicy, której jądro stanowi, ogólnie mówiąc, ograniczoność w Nieskończoności. Tajemnica budzi wiarę, ale nie taką lub inną, jak tego chcą pragmatyści, tylko wiarę opartą na Absolutnej Wiedzy. Niech żyje wiara jedyna, na zetknięciu pojęć sprzecznych i granicznych z Tajemnicą Istnienia! (*cisza, pauza*) Widzę, że mnie nie rozumiecie. Nie widzę żadnego entuzjazmu na waszych maskach wystraszonego bydłostanu. Co to znaczy? Występuje Morbidetto, trzymając dwa palce do góry jak uczeń w klasie.

MORBIDETTO

Pozwól się spytać, Ojcie Unguenty, czym jest Istnienie w całości?

O. UNGUENTY

---

<sup>6</sup> Słowo wynalezione przez Jana Żyznowskiego. (Przyp. aut.)

Albo jest w granicy Istnieniem Poszczególnym, albo organizacją takowych, jak na przykład wszystkie rośliny. Nie może być zbiorowiskiem jedynie, bo wtedy nie moglibyśmy przyjąć ruchu układów martwych, które składają się z Istnień Poszczególnych, z istot żywych. Nie mogłoby być poglądu fizycznego, który przyjąć musimy.

#### GŁOS KOBIECY Z TŁUMU

To nudne! To nie jest wiara! To jest zwykłe piłowanie ganglionów dawno zdechłymi pojęciami.

#### O. UNGUENTY

Ciszej!!

#### MORBIDETTO

Nie mogę zrozumieć tego: „albo, albo”. Albo jest Istota Najwyższa, albo jej nie ma. Nikt nie może uwierzyć w „albo, albo”, musi mieć jeden przedmiot wiary.

#### GŁOS Z TŁUMU

Nieprawda!!! Jest tylko jedno rozwiązanie.

#### O. UNGUENTY *rozstawiając ręce*

Twórzcie sekty. Nikt wam nie broni. Wahazar to pojął i jest ze mną.

#### GŁOS MĘSKI Z TŁUMU

A do jakiej sekty należy Wahazar? Do sekty Jedności czy do Wielości Organizacji?

#### O. UNGUENTY

Wahazar jest ze mną. Stoimy ponad sektami. Tylko najwyższe duchy mogą stać na stanowisku dwoistym. Ale wybór jednego z punktów widzenia nie przeczy Prawdzie Absolutnej. Oto wyższość Wiary opartej o bezwzględna wiedzę. Fenomenologisci mogliby dojść do tego, ale nie mają odwagi. My mamy szaleńczą odwagę myśli. My Tajemnicę trzymamy za rogi jak byka. (*Głośne rozmowy w tłumie.*) To nic, kłóćcie się. Twórzcie sekty! Otwieramy wolne kolegia najwyższej wiedzy. Wszystko będzie wyjaśnione i nie ma idioty, który by tego nie pojął. Stworzymy życie przepojone w swej codzienności Tajemnicą Najwyższą! Szewc robiąc buty będzie przeżywał to samo, co dotąd było tylko udziałem duchów najwyższych. Będzie przeżywał, ale w formie popularnej, tak jak robotnicy dzisiejsi myślą o Einsteinie na równi z wielkimi panami fizyki i matematyki.

#### GŁOS MĘSKI Z TŁUMU

Dosyć tego! Tu nie jest kolegium. Myśmy przyszli na uroczystość! My chcemy nowego życia, a nie nudnych wykładów.

#### O. UNGUENTY

Rozumiem waszą błyskotliwość nieistotnych pożądań i obiecuję, że stanie się im zadość. Każda teoria fizyczna, ukrócona należycie w jej metafizycznej zachłanności, znajdzie miejsce w naszym systemie. Pan Rypmann transformuje osobowość. Powiem poufnie, że przeszczepiwszy mi pewne gruczoły z mego współnika powoli zmienia mnie w Wahazara. Czuję nieogarnione możliwości. Rozpad atomów psychicznych wciągamy, jako genialną koncepcję, w mój system.

#### RYPMANN *występując na pierwszy plan u stóp tronu*

Panowie i panie, dotąd przetwarzaliśmy gwałtem. Teraz stworzymy takie warunki, że gatunki nieodpowiednie wymrą same. Miałem się za czarodzieja. Ja chciałem też być Wahazarem, ale tu moja wiedza prysła. Nie każde gruczoły przyjmują się na każdym. To jest straszliwa prawda mojej metabiochemii. Zindywidualizowanie gruczolizacji – zawdzięczam to teoretycznym pracom Ojca Unguentego, który w genialnej swej dedokindukcji introspekcyjnej – proszę nie pomieszać tego pojęcia z dadaizmem – przewidział nawet ten wypadek. Po prostu wyłażę ze skóry z radości! Cudowne rzeczy nas czekają! Kto chce, naprawdę chce, może być wszystkim w granicach transformacyjności systemu cerebrosplralnego. A i na samo powstawanie nowych ganglionów zdobędziemy z czasem wpływy, uświadomione wolą twórczości nowego typu Istnień Poszczególnych. Jestem szczęśliwy i wy także! Jutro nie ma między nami różnic. Zaleje nas od wewnątrz piekielne objawienie transformacji według moich wzorów, słynnych tablic Rypmanna! Ludzie! Czy wy rozumiecie? Każdy będzie tym, tamtym, kobiety, mężczyźni – jedna kasza transformacyjnych możliwości, dopasowań i przystosowań. To nie są bzdury! To jest cudowna prawda! Szmer uwielbienia w tłumie.

## GŁOSY

Niech żyje Rypmann!!! Nowe życie!!! Precz z mistycznym bajdurzeniem!!! Biologiczna Prawda!  
Gruczoły!!! Hurrah!!!

## RYPMANN wskazuje na O. Unguentego

Jemu to zawdzięczacie! On rozświetlił wielką ideą moje eksperymentalne zdolności. Bez niego byłbym niczym. Padajcie na brzuchy.

*Pada przed O. Unguentym. Cały tłum robi to samo z wyjątkiem jednego Morbidetta.*

## GŁOSY ZDUSZONE LEŻĄCYCH NA BRZUCHU

Niech żyje Unguenty!! Niech żyje transformacja!! Niech żyje rozpad psychicznych atomów!!

*Drzwi na lewo otwierają się i wchodzi Kwibuzda w czerwonym kostiumie, z żółtą gwiazdą na brzuchu i w olbrzymiej żółtej bermycy na głowie.*

## KWIBUZDA melduje

Ich Jedyności: Gyubal Wahazar i duchowa córka Jego, Świntusia Macabrescu!!!

*Bezpośrednio po tym wchodzi Gyubal Wahazar w stroju perpendykularysty z taką samą żółtą szarfą jak O. Unguenty, prowadząc pod rękę Świntusię, ubraną tak jak w akcie III, z cytrynowożółtym woalem na głowie. Świntusia trzyma w ręku bukiet różowych róż. Orkiestra za sceną gra kawaleryjskiego marsza.*

## WAHAZAR bardzo głośno

Trudno. Trzeba przebrnąć przez wszystkie upokorzenia. Walmy dalej.

## ŚWINTUSIA głośno, piskliwie

Dziadziu, bądź spokojny. Ja jestem przy tobie. Orkiestra przestaje grać – urywa w pół taktu.

## WAHAZAR

Dobrze. Dziękuję ci moje dziecko. Tylko nudno mi strasznie! Nic a nic mnie nie bawi cała ta historia.

*Zbliża się do tronu. Morbidetto wyjmując spod spódniczki niebieskie lasso i staje u otwartych drzwi na lewo.*

## ŚWINTUSIA

Każ im powstać, dziadziu.

## WAHAZAR ryczy, tocząc pianę

Haaaaaa!!!!!! Wstać!!!!!! (Wszyscy podnoszą się. Przecierają oczy, rozglądają się głupkowato, jak ludzie zbudzeni ze snu. Szemrania w tłumie.) Milczeć!!!!!! (cisza; spokojnie) Jestem – oto cała prawda wyciągnięta z tego ohydneho faktu. Szybko skończmy tę komedię. Żyję po moim własnym końcu. Powiem wam tajemnicę: Rypmann we śnie wyciął mi jakiś gruczoł i wszczepił go, również we śnie, Ojcu Unguentemu. (Wskazuje na O. Unguentego) Jestem manekinem i spełnię wszystko do końca.

## ŚWINTUSIA

Dziadziu, uspokój się. To nieprawda.

*O. Unguenty patrzy oniemiały, rozstawiając ręce z przerażenia.*

## WAHAZAR

Stać mnie na to, żeby kłamać<sup>7</sup>. (do O. Unguentego) Zaczynaj pan, panie profesorze.

## O. UNGUENTY z uśmiechem

Zaczynam. Słuchajcie mnie, wierni wyznawcy.

(śpiewa drżącym głosem bez określonej melodii)

Oto ja – oto on.

W duszy bije jakiś dzwon.

W duszy dzwonią mi dzwoneczki.

Chodźcie, siostry i syneczki. Jestem jeden,

Jest nas dwóch.

---

<sup>7</sup> Tak ma być.(Przyp. aut.)

To jest Eden,  
 Miękki puch.  
 Edredony i Edeny,  
 Maki, bratki i werbeny  
 Zamieniają kwiaty w puch  
 I w otchłaniach zamarł ruch.  
     W brzuch go buch!  
     W brzuch go buch!  
 Prawda czeka,  
 Lśni samotnie,  
 Wieloznacznie, wielokrotnie,  
 Okociłem bezdni dech!  
 Prawdę w środku porost mech!  
 Wielokrotnie a samotnie,  
 W czarnych głębiach pustych ech  
 Dopelnilem pełnej czary.  
 Wstańcie, wszystkie wieszczki, mary,  
     Oto trup – oto trup...  
 Weź, jak z ptaszka piórka skub.  
 Gdy już z duszy nie ma nic,  
 Z wielkiej duszy,  
 Co po uszy  
 W mgłę przeznaczeń utaplana,  
 Zagwazdrana, zagmatwana.  
 Już nie starczy,  
 By na tarczy  
 Zbudzić życie mięsnych kup.  
 Kup za bezcen ciało, kup!  
 Choć stróż wieczny cicho warczy,  
 Ty w tajemnic jądrze dęb.  
 Choć strach Prawdę przefrymarczy,  
 Rób za wszystkich, wszystko rób.  
 (mówi) Wybaczcie, państwo. Jestem filozof ścisły, a nie poeta. Zaimprovizowałem wierszyk taki, na jaki  
 mnie było stać. (do Wahazara) Klęknij, Wahazarze, i usymbolizuj swoją jedność z wieczystą Prawdą. I ty też  
 klęknij, Świntusiu, nieświadome dziecko perwersyjnej żądz.

*Wahazar i Świntusia klękają u stóp tronu.*

#### GŁOSY Z TŁUMU

To jest wstrętna komedia.  
*Słysząc bicie wielkiego dzwonu za sceną.*

#### O. UNGUENTY

Im wstrętniejsza, tym większe mogą być jej skutki. Prawda musi owinać się w płaszcz fałszu, aby być  
 powabniejszą. Przecież prawdy was nudzą. Chcieliście obrządku – macie go. (tonem namaszczone)

Oto ona – oto on,  
 Dziwnie bije dziwny dzwon  
 I przewala swoje dźwięki  
     Pod ten tron (innym tonem)  
     Pod mój tron.  
 Słyszę stęki,  
 Słyszę jęki,  
 To tłum orze twardą ziemię  
 I rozprasza Prawdy siemię  
 Na oddzielnych mózgów łup.  
 Ty go skup  
 I ty, siostrzyczko,  
 Ty wyschnięta błada tyczko,  
 Twą samotnię daj na łup.  
 Oddaj władcy jednemu  
 Bardzo, bardzo wszechmocnemu.



(*mówi*) Wybaczcie państwo, improwizuję, a poetą nie byłem nigdy. To przekleństwo całego mego życia. (*całuje Wahazara i Świntusię w czoła*) A teraz dosyć obrządków. Nigdy nie byłem specjalistą od tych przeżytków zamaskowanej Prawdy. Teraz słuchaj mnie, Gyubalu Wahazarze: jesteś typem najlichszego komedianta, jaki znam, typem najprzewrotniejszym, który przez perwersję doszedł do pełnego władania ciałem, typem zwyrodniałego władcy, przed którym ukorzyć by się mogli najbardziej niemoralni z cesarów i perskich satrapów...

WAHAZAR *przerywa mu*

Ach! gdyby tak było! Ale nawet i to nie...

O. UNGUENTY

Chcesz mnie upodlić i unieszkodliwić własną twą niby – szczerością? Dobrze. Jesteś pełnym zerem. I ty, i ci, co przed tobą byli, ci przekłęci społecznicy, poświęcający się dla ogólnego dobra. Wszystkie to są ochłapy czegoś niepowrotnie utraconego. Chyba że zwycięży to, czego chcę ja. Rozumiesz? nie ma cię wcale.

WAHAZAR *kłęcząc; zimno*

Nie mogę się [nie] zgodzić na wszystko. Faktem jest, że jest to najdziwniejsza chwila w moim życiu: nie wiem, kim jestem. Czy rozumiesz, przewrotny starcze? Ty nie wiesz, co to znaczy nie wiedzieć, kim się jest. Haaaa!!!

*Ryczy krótko, kłęcząc. Po czym milczy.*

O. UNGUENTY *triumfalnie do tłumu*

Zwyciężyłem go, zwyciężyłem zupełnie. On nawet nie może być moim motorem. Wahazarze, nie istniejesz dla mnie, a przez to nie istniejesz zupełnie. Nie ma cię. Powiedz, że cię nie ma. Uciesz biednego starca i męczennika twoją ostatnią spowiedzią.

WAHAZAR *wstając; Świntusia kłęczy dalej*

Nie ma – to za mało. Żyję w nieokreśloności. Zdaje mi się, że jestem wszystkim. Nasycam się całym Istnieniem. Pręży się wszystko w Nieskończoność! Zabijcie mnie, bo pęknę z zachwytu nad samym sobą. Och! Co za szczęście! Co za rozkosz! Nie wiedzieć, kim się jest – być wszystkim!!!

*Wyciąga ręce przed siebie w dzikim zachwycie. Świntusia wstaje.*

ŚWINTUSIA

Dziadziu, dziadziu! Nie bądź taki piękny! Nie mów tak... Zastyga w zachwycie, patrząc na Wahazara.

O. UNGUENTY *dając znak Morbidettowi*

Morbidetto, czas już, czas najwyższy!

*Morbidetto rzuca się od drzwi i zarzuca lasso na szyję Wahazara. Wahazar pada w tył z wyciągniętymi naprzód rękami. Morbidetto ściąga stryczek, stając nogą na piersi Wahazara. Wahazar kopie parę razy nogami i kona. Cisza.*

ŚWINTUSIA *pada na trupa Wahazara*

Ja jego jednego kochałam!!!

*Obejmuje go i zastyga w tej pozie.*

O. UNGUENTY

Stało się! Jesteśmy wolni. Panie Rypmann, zaraz wyciąć mu gruczoły, te – wie pan – Carioxitates Rypmanni, i przygotować dla mnie iniekcję, póki ciepłe. Jestem stary, ale siły mam za dziesięć. No, panie Rypmann, rusz się pan. (*Szemranie w tłumie. O. Unguenty świszczę na palcach. Przez lewe drzwi wbiega Gwardia z plutonowym ubranym tak jak Gnumpen. Przez środkowe drzwi przepycha się przez tłum O. Pungenty z dwoma Pneumatykami.*) Wygnać wszystkich na podwórze. Tam będzie odczytany nowy edykt. Jestem teraz Unguenty – Wahazar w jednej osobie. Byłem nim zawsze. Na bagnety!!

*Gwardia idzie z bagnetami na tłum, który tłoczy się we drzwiach. Morbidetto zdejmuje nogę z trupa Wahazara, wyrrywając ją spod leżącej Świntusi, puszcza lasso i staje na lewo z założonymi rękami, patrząc z uśmiechem na to, co się dzieje. Zostają na sali: Kwibuzda, O. Pungenty z dwoma Pneumatykami, Lubrica z Przyjemniaczkiem i Scabrosa, I, II i III Kat, i czterech Perpendykularystów, trzymając się włąbi na lewo. Scabrosa zbliża się do Świntusi i obejmuje ją delikatnie, leżącą na trupie Wahazara. Gwardziści stają u drzwi środkowych.*

SCABROSA

Biedne, biedne dziecko...

O. UNGUENTY *zstępując z tronu*

Morbidetto, teraz jesteś mój. Będiesz moim motorem, moim wypoczynkiem, moim nadwornym bezsenssem życia. Odpocząć można tylko w zupełnym bezsensie.

*Rypmann stoi wpatrzony ponuro w grupę: Wahazar – Świntusia – Scabrosa.*

MORBIDETTO

Tak, Wasza Jedyność. Jestem twój. Tamto wszystko to było przedwstępne preludium do rzeczy naprawdę istotnych.

O. UNGUENTY

O, jakże jestem szczęśliwy, jak piekielnie jestem szczęśliwy! Rozpręża się we mnie młodość ducha w nieeuklidesowych napięciach wielowymiarowej, amorficznej przestrzeni. Chodź, Morbidetto: obmyślimy teraz nowy program, będący syntezą obłędu Wahazara z najwyższym sensem mojej Absolutnej Prawdy. *(Morbidetto uśmiecha się lubieżnie. O. Unguenty wychodzi, wsparty na jego ramieniu, przez drzwi środkowe. We drzwiach odwraca się i mówi)* Panie Rypmann, dosyć sentymentów. Nie zważaj pan na tę czułą scenę i pracuj pan w swojej specjalności, w gruczolach. Cha, cha!

*Wychodzą.*

RYPMANN *do Scabrosy i Świntusi*

Panie wybaczą, ale muszę spełnić mój obowiązek, póki jeszcze tkanki są żywe. Za kwadrans może być za późno. Wycięcie zaś za życia groziło natychmiastową śmiercią,

SCABROSA *podnosząc się*

Rypmann, nie bądź pan okrutnym. Przecież to jest jej ojciec. Ona to czuje i dlatego tak rozpacza.

*Świntusia wstaje nagle.*

ŚWINTUSIA *tonem obojętnym*

Taaak? Nie wiedziałam o tym. Myślałam, że to był czysty przypadek, że ja go tak kochałam. Ale jeśli jest moim ojcem, to wszystko mi jedno. Bierzcie go, Rypmann.

*Scabrosa patrzy na nią ze zdumieniem.*

RYPMANN

Dziwne są te perwersje stanów podświadomych. Tu żadne gruczoły nie pomogą. *(do Gwardii)* Wynieść ciało Jego Byłej Jedyności do gabinetu biochemicznego.

*Gwardziści biorą ciało Wahazara i niosą na lewo. Przez drzwi środkowe wchodzi O. Unguenty, za nim idzie Morbidetto. Lubrica nagle rzuca się za Gwardzistami niosącymi ciało.*

LUBRICA

Ja jedna naprawdę mogłam go ocalić. Och! Co za potworne świństwo!

*Wybiega na lewo.*

O. UNGUENTY

Panie Rypmann, straszne są głębie perwersyjnej duszy tej kanalii. *(Wskazuje na Morbidetta)* Już się nigdy od niego nie uwolnię.

RYPMANN

To jest już przekleństwo wielkich, że muszą zawsze znaleźć jakąś ohydną wesz, która ich ssie. Idę – nie mam czasu na rzeczy życiowotechniczne.

*Idzie na lewo*

O. UNGUENTY *woła za nim*

A nie zapomnij pan o iniekcjach, doktorze. *(siada na stopniach tronu)* Zmęczyłem się. Muszę pozostać z kimś zupełnie prostym i nieznanym. Muszę odpocząć. Kwibuzda! chodź do mnie na małą rozmówkę. *(Kwibuzda staje przy nim)*. Daj mi rękę. Jestem słaby. *(do Ojca Pungentego)* No bracie i Fafulacie, co ci nakazuje intuicja w tej jedynej chwili? Ciekawy jestem, czy wiesz, co myślę?

O. PUNGENTY *wskazuje na Świntusię*  
Zabić tę małą? Za wiele wie.

O. UNGUENTY

Tak. Masz niesłychaną intuicję życia. Będiesz tym, którym ja miałem być dla Wahazara. Jestem Wahazar II. Trochę jestem stary, ale trudno. Zastąpisz mnie w tym piekielnym sześciowymiarowym kontinuum Absolutnego Nonsensu.

*O. Pungenty rzuca się na Świntusię i zaczyna ją dusić. Świntusia poddaje mu się bezwładnie. Scabrosa patrzy na to, nie mogąc się ruszyć z miejsca.*

MORBIDETTO

Cha! cha! cha! Teraz widzę całą wyższość nowego systemu. Cudowne przewyciężenie wszystkich skrupułów. Tego właśnie nam brakowało: mnie i Wahazarowi.

*Wbiega z lewej strony Lubrica.*

LUBRICA

Wal, Przyjemniaczku!! Popisz się raz w życiu, mój syneczku!!

*Daje mu sztylet. Przyjemniaczek rzuca się i przebija Ojca Pungentego, który wali się na Świntusię. Świntusia zrywa się spod niego. Pneumatycy łapią Przyjemniaczka pod pachy.*

ŚWINTUSIA *dyszac*

Dziękuję ci, Przyjemniaczku. Biorę cię na wychowanie i ręczę, że zrobię z ciebie kogoś, (*do Pneumatyków*)  
Puścić go w tej chwili!!

*Pneumatycy puszczają Przyjemniaczka, który wali się na brzuch przed Świntusią.*

PRZYJEMNIACZEK *leżac*

Wyrzekam się bloku męskiego: jestem twój.

*Świntusia całuje go w głowę.*

O. UNGUENTY *oblędnie*

No, dobrze, ale co to wszystko znaczy?

MORBIDETTO

No, no, no, Ojczy Unguenty, nie przerażajcie się. Jest to jeden z tych problemów, które uwypuklą tylko wielkość naszych koncepcji. Musimy mieć tło, kontrast, jakiś repusuar. Inaczej nikt nas nie zobaczy, nikt nas nie odróżni od reszty. Zostaw ich tak, jak są. Każdy musi mieć swoje niebezpieczeństwa, i my także.

O. UNGUENTY

Może masz rację, Morbidetto. Jako teoretyk życia jesteś niezrównany.

*Świntusia tuli do piersi płaczącego Przyjemniaczka. Zza drzwi czerwonych ukazuje się głowa Rypmanna.*

RYPMANN

Iniekcja dla Waszej Jedyności gotowa. Wszystkie gruczoły Wahazara mam w ręku. Proszę się spieszyć, bo ostygnie.

O. UNGUENTY

Czy aby nie za późno? Boję się tej ostatniej transformacji.

MORBIDETTO

Ależ idź prędzej, Wasza Jedynosc. Na nic nigdy nie jest za późno, jeśli się nic już przed sobą nie ma. Wal, stary gracie!

*Popycha go ze śmiechem ku lewym drzwiom. Wychodzą.*

ŚWINTUSIA

Nie płacz, Przyjemniaczku. My im kiedyś pokazemy prawdę. Tylko, póki czas nie nadejdzie, ucz się jak wściekły. Zaciśnij zęby i ucz się. Czy mi przyrzekasz?

PRZYJEMNIACZEK *lkając*

Tak, tak. Przyrzekam. Będę silny jak dziadzia Wahazar, jak sam Ojciec Ungenty, jak Morbidetto. Ja nie rozumiem jeszcze wszystkiego, ale wiem. Naprawdę wiem. Czy wierzysz mi, Świntusia?

ŚWINTUSIA *obejmując go*

Wierzę. Zupełnie ci wierzę. Ale teraz chodź odpocząć i pobawić się ze mną lalkami.

*Ciągnie go na lewo. Wychodzą.*

SCABROSA *patrząc za nimi*

Biedne, biedne dzieci, gdyby wiedziały, co je czeka!

KWIBUZDA

Ale to nic, proszę łaskawej pani! Zmienia się, przystosują, dopasują się, zrobi się im jeszcze jakieś nowe iniekcje. Już tam dla nich pan Rypmann wymyśli nową sztukę.

*Obejmuje ją i całuje w usta. W głębi trzech Katów, dwóch Pneumatyków i czterech Perpendykularystów wybucha dzikim śmiechem.*

SCABROSA *poddając się Kwibuździe*

Ach! ach! ach! A jednak ostatni urok życia prysł wraz ze śmiercią Wahazara...

*Kurtyna*

*14 XI 1921*